

SZCZĘŚLIWEJ GWIAZDKI
NA NIEBIE I POD CHOINKĄ
ORAZ SPEŁNIENIA ŚWIĄTECZNYCH
I NIE TYLKO OCZEKIWAŃ

życzą CZYTELNIKOM „Kontakty”



KONTAKTY

ŁOMŻYŃSKI TYGODNIK SPOŁECZNY PISMO PZPR

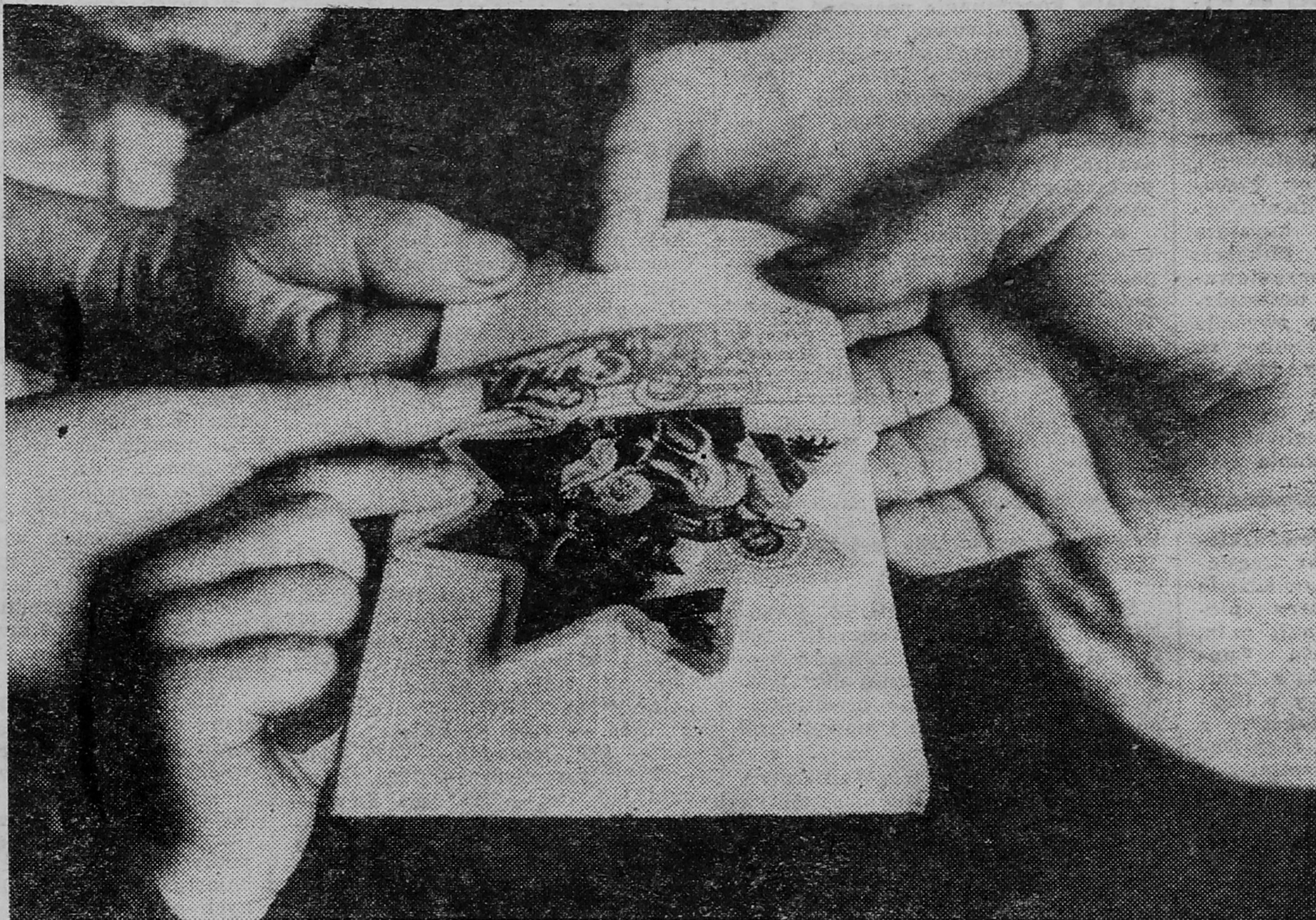
PL ISSN 0208-6840

51

(427)

KONTAKTY
1988-12-25

cena
35 zł



Fot. GABOR LÖRINCZY

Z CYKLU „KOŁĘDY”

★ ★ ★

Las cichy zadumany
zawładnięty nowiną
nad słuchują drzewa
skąd idzie kołęda
w mrocznej ciszy

zwierzęta zastygły
coś się dzieje
w tej Wielkiej Nocy

na moment
zbawcza gwiazda
zatrzymała się
na najwyższym drzewie

czyżby tu miało się
wydarzyć

to wszystko
na co czekamy
przy nakrytych stołach

JAN KULKA

WE WSI
PRYMASA TYSIĄCLECIA

WIGILIA W ZUZELI

NIEWIELU ŁOMŻAN znało personalia i życiorys Juliana J. z Nowogrodu, natomiast niemal wszyscy znali — przynajmniej z widzenia — „Szeryfa”. Chłopak, choć bardzo lgnął do ludzi, nie miał zwyczaju opowiadać o swej przeszłości, czy uskarżać się na los. Nowogrodzianie jednak wiedzieli, a łomżanie bez trudu się domyślali, jakie katortgi musiał znosić od nadużywającego alkoholu ojca. Nie dał on wprowadzić synowi swego nazwiska, ale ojcowska ręka nie poskapiła trwałych pamiątek: spłaszczony nos, sfatygowane uszy, szramy na głowie, wątpa postura. Co gorsze — czy to dziedzictwo genetyczne, czy sadystyczne formowanie charakteru, pozostawiło w psychice Juliana trwałe ślady.

Chłopak wyrwał się spod ojcowskiej opieki bardzo wcześnie, ale jednocześnie za późno. Po leczeniu w szpitalu w Choroszczy otrzymał rentę inwalidzką. Na zawsze już miał pozostać chłopcem: jego rozwój psychiczny i umysłowy zatrzymał się na poziomie 12—14-latk. Kowboj Hoss z „Bonanzy” i westernowi szeryfowie stanowili dla niego uosobienie cnót męskich i wzór zachowań.

Naśladowanie idola Hossa niezupełnie mu wyszło: próba okiełznania rumaka na łomżyńskich pulwach zakończyła się zbyt boleśnie. Przyjemniejsza okazała się zabawa w szeryfa, którą bardzo poważnie traktował i Julek, i łomżanie. Julek-„Szeryf” nosił czarny kapelusz

SPRAWA „SZERYFA”?

DANUTA WRONISZEWSKA

z charakterystycznym rondem, gwiazdę szeryfa i colty. Łomżanie nigdy nie podważali wartości samowwłaści przypiętej gwiazdy, czuli respekt przed jego szybkostrzelnym coltem na kapiszony. Na noszenie broni miał zresztą „Szeryf” urzędową zgodę zaprzyjaźnionego porucznika MO. Ponieważ ów funkcjonariusz wystawił mu również pisemne zezwolenie na bezpłatny przejazd na trasie Łomża—Nowogród, brak konia stał się mniej dokuczliwy.

Na swój społeczny autorytet „Szeryf” zresztą zasłużył sobie sam, nie-nagannie wywiązując się ze swych obowiązków: gdy zamykały się sklepy, on rozpoczynał swój obchód, sprawdzał, czy wszystkie zakłady usługowe są dobrze zamknięte, a kłódki — solidne. Potem zasympłasnem sprawiedliwego: we wraku autobusu — gdy noc była dostatecznie ciepła, w piekarni przy ul.

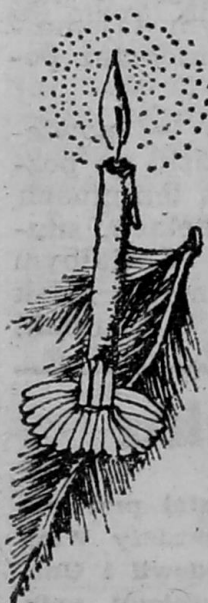
Nowogrodzkiej — zimą. W dzień zajęć służbowych miał mniej: czasem rozgonił jakąś bójkę. Samym rozkazem lub strzałem w powietrze. Przemocy bowiem nie stosował.

Miał przyjaciół wśród taksówkarzy. Fundowali mu obiady w „Trampie”, kupowali buty, gdy widzieli, że już „schodził” ostatnie. Różni znajomi dawali mu czasem trochę pieniędzy. „Szeryf” zawsze pytał ofiarodawców, na co może je wydać. Do sklepu Teresy Boguckiej zaglądał z przyjaźnią, a także z nadzieją na cukierka. Pani Teresa dbała i o to, by chodził on w miarę przyzwoicie odziany.

LISTA PRZYKŁADÓW tej autentycznie społecznej opieki łomżan nad „Szeryfem” była by bardzo długa. Po reportażu „Szeryf jest tylko jeden”, zamieszczonym

CIĄG DALSZY NA STR. 7

STR. 8—9



W następnym numerze:

▼ SZOPKA NOWOROCZNA ▼ 25 X NAJ..., czyli o tym co bu-
dzi w łomżyńskim największą ciekawość, zdziwienie, irytację itd.
▼ TU KRYM, TU RZYM, ISTAMBUŁ I ANKARA: W końcu Łomża—
—Istanbul to tylko dwadzieścia złotych. ▼ WYDUMKA, CZYLI
RZECZYWISTOŚĆ OBŚMIANA: Na początku była nuda i zniechę-
cenie (a co z tego wynikło — za tydzień).

* Biuro Polityczne KC opubliko-
wało tezy na X Plenum. Stwierdza
się w nich, że gruntowna reforma
PZPR jest koniecznością. Przewar-
tościowanie roli partii w państwie
i gospodarce jest — zdaniem au-
torów tez — niezbędnym warun-
kiem powodzenia podjętych prób
stworzenia nowego socjalizmu w
Polsce.

* I sekretarz KW PZPR Mieczysław
Czermański spotkał się z gru-
pą młodych członków partii, by
przed X Plenum KC zasięgnąć ich
opinii na temat kierunków prze-
mian w PZPR i przyszłej roli par-
tii w systemie sprawowania wła-
dzy. Nasz komentarz — w rubryce
„Na gorąco”.

* Komisja Kultury i Sztuki Wo-
jewódzkiej Rady Narodowej na wy-
jazdowym posiedzeniu w GOK-u w
Bogutach zajęła się kondycją wiejs-
kich placówek upowszechniania
kultury. Materiałów do dyskusji do-
starczyły wystąpienia: Romana
Świerżewskiego, dyrektora GOK-u
w Bogutach („Robić w kulturze”),
dyrektorki WDK Marianny Piero-
żyńskiej (o działaniach inspirator-
skich (te placówki) oraz kuratora
oświaty i wychowania Mikołaja
Jednacza (o programie przygotowa-
nia dzieci i młodzieży do uczestnic-
stwa w kulturze). Komisja zwróciła
się z apelem do rad narodowych
stopnia podstawowego, by zadbały
o środki finansowe dla kultury;
wystąpiła też z wnioskiem, by pra-
cownikom kultury przysługiwały w
gminach bezpłatne mieszkania (jak

KRONIKA

nauczycielom). Powstały pomysły
fundacji wspierających kulturę wiejs-
ką.

* Kultura na wsi była również
tematem obrad plenarnych Woje-
wódzkiego Komitetu Zjednoczonego
Stronnictwa Ludowego. Mimo pew-
nego postępu w dalszym ciągu te-
reny wiejskie w naszym wojewódz-
twie są upośledzone pod względem
dostępu do dóbr kultury. Brakuje
dobrze wyposażonych, prowadzonych
przez fachowców placówek. Aby
stan rzeczy poprawić, wskazana
byłaby koordynacja poczynań admi-
nistracji państwowej, spółdzielczości
wiejskiej i innych sponsorów. Krzy-
żami Kawalerskimi Orderu Odro-
dzenia Polski uhonorowano: Lud-
wika Chojnowskiego, Jana Łubę,
Bolesława Mściuchowskiego i Alek-
sandra Pawłowskiego. W obradach
uczestniczył sekretarz NK ZSL Ro-
man Szarek.

* O kwalifikacjach młodzieży
wiejskiej dyskutowali na plenarnym
posiedzeniu członkowie Zarządu Wo-
jewódzkiego Związku Młodzieży
Wiejskiej. Stwierdzono, że młodzi
rolnicy w woj. łomżyńskim nie po-
siadają należytego wykształcenia; w
dalszym ciągu do zawodu rolnika
oraz innych zawodów wiejskich lu-
dzie trafiają w wyniku selekcji ne-
gatywnej. Konieczne jest rozwinie-

WYSTAWY

* W galerii Biura Wystaw Ar-
tystycznych w Łomży — wystawa
malarstwa Henryka Osickiego (z o-
kazji 60-lecia urodzin artysty). Czyn-
na codziennie oprócz poniedziałków
w godz. 10.00—18.00, w soboty i
niedziele w godz. 12.30—16.00.

* W klubie Wojewódzkiego Domu
Kultury (ul. Sadowa 12) — wysta-
wa poplenerowa malarstwa „Czar-
toria 88”.

cie różnych form dokształcania, m.
in. poprzez WOPR, uniwersytety lu-
dowe itp. Konieczne jest również
zadbanie o wyższy poziom naucza-
nia w szkołach wiejskich (podstawo-
wych i rolniczych).

* Ku końcowi zbliża się kampa-
nia sprawozdawczo-wyborcza w
Stronnictwie Demokratycznym. Pod-
czas zebrań w kołach oraz na zjaz-
dach miejskich podniesiono m.in.
problemy dotyczące budownictwa
mieszkaniowego, handlu i usług,
koalicyjnego sprawowania władzy
itp. Organizacja miejska SD w Go-
niądzu zaangażowała się w sprawę
utworzenia Biebrzańskiego Parku
Narodowego.

* Wojewoda Marek Strzaliński na
konferencji prasowej przedstawił
warunki pracy administracji oraz
przedsięwzięcia podejmowane z myślą
o poprawie obsługi obywateli.
„Nie pracujemy aż tak źle, jak się
czasem mówi” — to motyw prze-
wodni jego wystąpienia. Administra-
cja państwowa w woj. łomżyńskim
ma ambicje być kompetentna, rzetel-
na i ... elegancka. Życzymy wytrwa-
łości w dążeniu do idealu.

* Od 15 do 20 grudnia trwała
akcja protestacyjna Federacji NSZZ
Technicznej Obsługi Służby Zdro-
wia; polegała na wywieszeniu ha-
seł, plakatów i flag narodowych.
Związkowcy domagają się podwyżki
płac (do wysokości 95 proc. śred-
niej płacy krajowej). W woj. łom-
żyńskim w proteście wzięli udział
pracownicy Wojewódzkiej i Rejon-
owych Kolumn Transportu Sanitar-
nego.

NA APEL Zarządu Wojewódzkie-
go PCK o pomoc dla ofiar trzęsie-
nia ziemi w Armenii odpowiedziało
wiele osób i instytucji. Dary pie-
niężne i rzeczowe przekazał m.in.
Jadwiga Kalinowska, Maria Sup-
niewska i Antoni Kotlewski z Łom-
ży, Klub Oficerów Rezerwy z Gra-
jewa, Koło Łowieckie „Sokół” z
Łomży, Urząd Wojewódzki, Liga Ob-
rony Kraju, Wojewódzki Szpital Ze-
spolony, Wojewódzka Stacja Sani-
tarno-Epidemiologiczna, ZSZ nr 1
z Łomży, Urząd Gminy w Zawadach,
GS z Piatnicy, Fabryka Mebli z
Łomży, Zakłady Płyt Wiórowych z
Grajewa, Anna i Leonard Wróblew-
scy z Łomży, pracownicy PCK,
Spółdzielnia Zabawkarska „Miś”,
Wojewódzki Związek Gminnych
Spółdzielni, ZW PCK serdecznie
dziękuje wszystkim ofiarodawcom.

Rada Społecznego Stowarzyszenia
Poznańczego „Stopka” przekaza-
ła na pomoc ofiarom trzęsienia zie-
mi w Armenii 100 tys. zł, a łomży-
scy dziennikarze — 12 tys. zł.

Przypominamy numery kont, na
które wpłacać można pieniądze dla
ofiar trzęsienia ziemi: PCK — NBP
O/Łomża 45001-1720-132 z dopiskiem
„Pomoc solidarnościowa” i PKPS
— PKO O/Łomża 45519-1065-132
z dopiskiem „Pomoc”.

ELIZA SARNACKA — uczenni-
ca Liceum Ogólnokształcącego w
Zambrowie, zdobyła II nagrodę w
Turnieju Jednego Wiersza XIV O-
gólnopolskich Konfrontacji Poetyc-
kich „Częstochowa — Kłobuck 88”.

MINISTER EDUKACJI NARODO-
WEJ zmienił zasady rekrutacji na
studia (będą obowiązywać od przy-
szłego roku akademickiego). Zniesio-
ne zostały punkty za opinie szkoły
o kandydacie oraz za wyniki jego
rozmowy kwalifikacyjnej, a także
tzw. punkty preferencyjne (za po-
chodzenie). Najwięcej punktów (80
na 100 możliwych) będzie można
zdobyć za wyniki egzaminów wstęp-
nych; pozostałe 20 to premia za o-
ceny na świadectwie dojrzałości.

PATRONAT nad Domem Dziecka
w Zambrowie objęli członkowie
Koła Rzemieślniczego Stronnictwa
Demokratycznego. Będą pomagać
przy naprawach i remontach. Na
gwiazdkę podarowali dzieciom sprzęt
sportowy, m.in. 10 sztuk sanek.

Przewodniczącym koła jest Zbigniew
Mudlaff.

HELENA I EUGENIUSZ SASI-
NOWSCY z Gaci podarowali 100
tys. zł podopiecznym Państwowego
Domu Pomocy Społecznej dla Dzie-
ci w Łomży. Pieniądże przeznaco-
ne zostały na prezenty noworoczne
dla wychowanków.

GOSPODARKA WOJEWÓDZTWA
w listopadzie (według statystyk
WUS-u). W przemyśle wartość
sprzedanych wyrobów — w porów-
naniu z listopadem '87 — wzrosła o
16,8 proc. Przeciętne wynagrodzenie
miesięczne (z dodatkami z tytułu
wzrostu cen oraz wypłatami z zys-
ku) wyniosło 68 044 zł i w stosunku
do listopada '87 było wyższe o 38 500
zł. Najwyższe przeciętne wynagro-
dzenie (bez wypłat z zysku) odnoto-
wano w Okręgowej Spółdzielni
Mleczarskiej w Grajewie (116 937 zł),
Fabryce Przyrządów i Uchwytów
w Kolnie (108 188 zł) i Zakładach
Płyt Wiórowych w Grajewie (105 880
zł). W przedsiębiorstwach
budowlano - montażowych
produkcja spadła — w porównaniu
do listopada '87 — o 17,1 proc. Za-
awansowanie wojewódzkiego planu
rocznego wyniosło 89,4 proc. Prace
prowadzono na 137 placach budów.
Przeciętne wynagrodzenie miesię-
czne wyniosło (łącznie z wypłatami
z zysku i dodatkami z tytułu wzro-
stu płac) 52 350 zł i było wyższe niż

przed rokiem o 23 443 zł. W rolni-
ctwie od początku kampanii
skupiono 39,7 tys. ton zbóż (o 23,5
proc. mniej niż przed rokiem), 6144
ton żywności rzeźnej (o 12,5 proc.
więcej). Wyższy był skup mleka.
Skup jaj spadł o 28,4 proc.

CENY NA TARGU w Ciechanow-
cu: żyto — 7200 za kwintal, psze-
nica — 8000, jęczmień — 7800, owies
— 7500, pszenżyto — 7800, ziem-
niaki jadalne — 5000, marchew —
80 zł za kilogram, pietruszka —
100, cebula — 150, kapusta — 100,
czosnek — 50—70 zł za główkę, ku-
ra — 1300, indyk — 4500—7000, gęś
— 3000—4000, kaczka — 2700, jaja
— 50 zł sztuka, para prosiąt —
8—13 tys., para warchlaków —
18—25 tys., krowa młoda z przy-
chowkiem — 170—250 tys., krowa
starsza — 110—160 tys., cielę rzeźne
— 650 zł za kilogram, tucznik —
550 zł za kilogram, skóra barania
— 16—23 tys., koń roboczy — 450—
800 tys., wena przedzona — 10
tys. zł za kilogram, prawdziwki su-
szone — 30 tys. za kilogram, pierze
gęsie — 9 tys. za kilogram.

PROKURATOR REJONOWY z
Grajewa skierował do sądu akta
oskarżenia przeciwko Bolesławowi
Ch., który po pijanemu wiół cią-
gnikiem również nietrzeźwego Zdzis-
ława Z. Pasażer spadł z błotnika i
doznał poważnych obrażeń. Bolesław
Ch., zamiast udzielić mu pomocy,
zbiegł z miejsca wypadku.

zdanie tygodnia

— Partia to siła ideowa i polityczna, a nie administrująca i za-
rządzająca, nie urząd nad urzędem, rząd nad rządem, parlament
nad parlamentem.

Z tez Biura Politycznego
KC na X Plenum

myśl z atestem

„Nie wystarczy wywiesić etykiety «awangarda» nad teorią i prak-
tyką ariergardy.”

Włodzimierz Lenin

JAKA PARTIA?

Przed X Plenum KC na pytanie
to próbował odpowiedzieć młodzi
członkowie partii z woj. łomżyń-
skiego. Jak PZPR ma sprawować
kierowniczą rolę w czasach charak-
teryzujących się łamaniem starych
dogmatów? Przybierająca coraz szer-
sze rozmiary swoboda gospodarcza
i światopoglądowa przeraża starych
działaczy. Krzyczą: „Wyprzedajecie
socjalizm!”. Dzisiejszy aparat par-
tyjny odpowiada: „Stanęliśmy tyl-
ko na gruncie realizmu”. Co to zna-
czy? Po pierwsze: że sprawowanie
kierowniczej roli nie da się zade-
klarować w konstytucji; trzeba je-
szcze zyskać przychyłność i popar-
cie społeczne. Po drugie, że ręczne
sterowanie gospodarką doprowadziło
do kompletnego krachu. Po trzecie
wreszcie — że istnieje w Polsce
Kościół Katolicki, który cieszy się o-
gromnym poparciem społecznym.

Jak zatem PZPR ma się określić
wobec tych realiów? Młodzi ludzie
w swych ocenach i prognozach kie-
rowali się z reguły intuicją i tzw.
zdrowym rozsądkiem. W kwestii
stosunku do Kościoła uważają, iż
należy skończyć wreszcie z owym
totalnym zakłamaniem: że „budu-
jemy” społeczeństwo ateistyczne.
Skończyć z obłudą. Stosunki z Ko-
ściołem ułożyć należy tak, by każ-
dy obywatel miał zagwarantowaną
swobodę sumienia.

W opinii młodych ludzi dotychcza-
sowy model gospodarki i cała ekono-
mia socjalizmu skompromitowały
się do cna. Wyrazem tej kompromi-
tacji jest zawołanie: „Czerwoni
nie dowieźli mleka”. Nic dziwnego,
wiele dziedzin życia (m.in. zaopa-
trzenie rynku) przez 40-lecie funk-
cjonowało na wzór gospodarki
wojennej: ludzie z komitetów przez
telefon decydowali, gdzie, kiedy i
ile czego „rzucić”. O odwołanie od
reform nie może więc być mowy.
Dla wielu młodych ludzi równałoby
się to z utratą sensu życia. Należy
iść ostro do przodu w reformach
prorokowych, nie zważając na żad-
ne dogmaty i tabu. Tak, jak to ro-
bi rząd Rakowskiego.

Młodzi członkowie PZPR są świa-
domi faktu, że pomimo prowadzo-
nych reform, ich partia jest — w
społeczeństwie zaledwie tolerowana.
Nawet rząd, który składa się w
większość z członków PZPR, w
świadomości społecznej funkcjonuje
jako oddzielnie, w oderwaniu od
balastu koszmarniej ideologii i ciem-
nych praktyk sprawowania władzy.
Dzięki temu cieszy się sympatią.
Partia przywalona jest fatalnymi
„zaszłościami” 40-letniej praktyki
sprawowania władzy. Jakże zatem
ma szanse, by pełnić z poparciem
społecznym przewodnią rolę?

W tej materii intuicja zawiodła
młodych ludzi. Nikt nawet nie pró-
bował tworzyć najprostszej wizji. Z
różnych wypowiedzi można było
jednak wywnioskować, że partia
potrzebna im będzie jako np. siła
wspomagająca słuszną sprawę,
wspierająca osamotnionych zapaleń-
ców i wynalazców; tych wszystkich,
którzy nie bacząc na konsekwencje,
będą chcieli iść pod prąd utar-
tego sposobu myślenia w swoim śro-
dowisku. Jak ta siła ma być usytu-
owana — mozaice politycznej — to
przekracza na razie możliwości wy-
obraźni szeregowych członków par-
tii. Nic dziwnego, zwrócił ktoś u-
wagę, przecież my nie wiemy, co
na dobrą sprawę dzieje się w kie-
rownictwie partii, w tym tajemni-
czym gmachu, strzeżonym przez po-
sterunki.

— Chciałbym bardzo — powie-
dział Wojciech Konoplański — po-
znać ludzi, którzy zajmują ten gmach,
pracują w swoich gabinetach, snu-
ją się po korytarzach. Chciałbym
wiedzieć, co naprawdę myślą i jak
pracują dla Polski. (mak)

personalia

Wojciech Konoplański został przewo-
dzącym ZW Związku Młodzieży Wiejs-
kiej (pracownik Stacji Hodowli i Una-
sienniania Zwierząt w Piatnicy); ppłk.
Henryka Pestkę wybrano prezesem O-
kręgowego Związku Piłki Nożnej.

zdarzenia



DOM TO...

● Miejsce, w którym nikt nie powinien się bać.

● Moja rodzina: mama, tata, siostra. Lecz od paru lat nasz dom rodzinny jakby się rozpadł. Każdy żyje swoimi problemami: siostra studiuje, mama — za granicą, ojciec — ma swoje własne życie. Od pięciu lat mieszkam u mojej ciotki (siostry mamy). Z początku trudno mi było oswoić się z nową atmosferą rodziną. Ciotka zastępuje mi matkę (dogadza mi, próbuje zrozumieć moje problemy), jednak czuję się nieswojo. Brak mi po prostu mamy, chociaż o mnie pamięta. Z ojcem nie utrzymuję bliższego kontaktu, a tak bardzo w niego wierzyłem; myślałem, że można mu zaufać. Jedyną osobą, z którą mogę poważnie porozmawiać, jest moja siostra. Chciałbym, żeby dom, który kiedyś sam stworzyłem, nie był nigdy podobny do tego, w którym żyję.

● Ostoja. Tutaj mogę „wyrzucić” z siebie wszystkie swoje problemy, dyskutować, być zrozumianym; nikt mnie nie wyśmiewa. Dom jest dla mnie schronieniem przed złem tego świata, oszustwem, kłamstwem i obłudą.

● Ciepło, dzieciństwo i ojczyzna.
● Cztery ściany dla jednych, domowe ognisko dla innych, którego wartość poznajemy wtedy, gdy odczuwamy jego brak.

● Wszystko.
● Konflikty, których najczęstszym podłożem jest alkohol.

● Moje miejsce, do którego zawsze mogę wrócić i znaleźć pomocną dłoń.

● Bezpieczeństwo.
● Coś, co powinno wypełniać całe wnętrze człowieka. Bardzo trudno stworzyć dziś prawdziwy dom: świadomość, że nasz los przedstawia dla kogoś jakąś wartość.

● Atmosfera, którą wspólnie tworzymy. Miłość i wzajemny szacunek.

● Dom spółdzielczy. Dbam o jego czystość, oszczędzam światło i nie mam zamiaru o nim pisać. Moje smutki są tylko dla mnie.

● Nie tylko idylla. Także kłótnie i awantury.

● Powroty i grzanie się „przy kominku”, jedzenie do syta, pogawędki. U mnie: oszczędność prądu i wody.

● Bliskość rodziców i rodzeństwa; wszystko, co składa się na całe życie.

● Coś niepowtarzalnego. Mam dużo rodzeństwa i kochanych rodziców. Podziwiam tatę za jego stałość przekonań i głęboką wiarę w to, co robi; mamą jest „wyjściem bezpieczeństwa”. Łączy nas wiara w przekonanie, że liczy się zawsze i wszędzie drugi człowiek. Mój dom to miejsce, w którym zawsze będą mnie kochać.

● Rodzice, których interesują własne dzieci; i odwrotnie.

● Ucieczka od internatowej codzienności. W domu czuję się wolny, chociaż czasami zdarzają się sytuacje, że nie chcę w nim być ani chwili dłużej.

● Miłość i wzajemny szacunek. Nie mam mamy. Mój przyszły dom będzie schronieniem, miejscem, do którego wraca się z przyjemnością. Dzisiaj tak nie jest.

● Moi wspaniali rodzice, darzący nas zaufaniem i zrozumieniem; atmosfera, z której czerpiemy radość życia.

● Nie tylko rodzina. Także klasa szkolna. W takim domu również powinno panować zrozumienie.

Notowała
GABRIELA SZCZĘSNA

Wypowiedzi uczniów klasy IVb
Liceum Ogólnokształcącego
w Kolnie

* JANUSZ REDLIN, prezes Wojewódzkiego Związku Rolników, Kółek i Organizacji Rolniczych: — Moje lektury są z pewnością nietypowe. Ostatnio np. czytam projekt ustawy o podejmowaniu działalności gospodarczej i kodeks handlowy z 1934 roku. Jestem pod wrażeniem jasności, klarowności i precyzji tego dokumentu sprzed 45 lat. Myślę, że obowiązkowo powinni go przestudiować wszyscy, którzy — w szerokim tego słowa znaczeniu — zajmują się działalnością gospodarczą. Na inne, trudniejsze książki nie mam czasu, a przynajmniej, że i ochoty. W ogóle pozostałe lektury traktuję rozrywkowo: czasem jakiś kryminał bądź lekką powieść historyczną. Moje książki mają mi pomagać w nadążaniu za szybkimi zmianami w życiu gospodarczym. Trzeba być dobrze przygotowanym, aby nie przegapić szansy.

* ANDRZEJ SOBOLEWSKI, dyrektor Naczelnej Organizacji Technicznej w Łomży: — Co czytam najchętniej? Przede wszystkim wszelkiego rodzaju dokumenty historyczne: wspomnienia, pamiętniki, dzienniki, autobiografie. Relacje naocznych świadków i uczestników wydarzeń przemawiają do mnie mocniej niż naukowe lub popularnonaukowe opracowania. Interesują mnie zwłaszcza świadectwa z czasów ostatniej wojny i wspomnienia więźniów obozów koncentracyjnych. Poza tym chętnie sięgam po mitologię różnych narodów: baśnie i mity o bogach i herosach. Uważam, że znajomość mitologii jest niezbędna do zrozumienia wielu zjawisk artystycznych, typowych dla kultur

szło sto lat temu, mają wiele odniesień i analogii do czasów współczesnych. Nie sposób oprzeć się refleksji, że ciągle żyjemy w kręgu tych samych niemożności, których konsekwencją w czasach Krasińskiego było miotanie się od powstania do powstania.

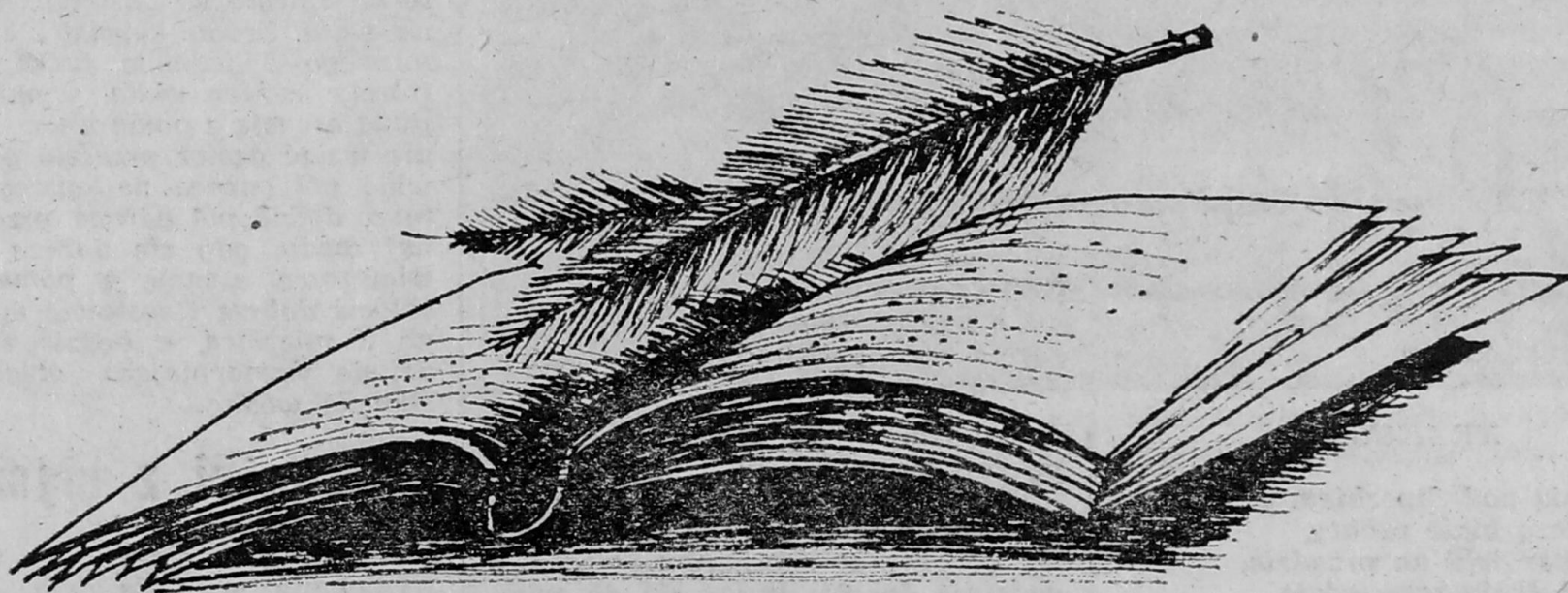
Czytam też wszystko, co ukazuje się na temat odzyskania niepodległości, m.in. Piłsudskiego „Moje pierwsze boje” i Garlickiego „Piłsudski”. Ciekawostką tego roku są książki Orwella — „Rok 1984” i „Folwark zwierzęcy”. Podkreślam — ciekawostką. Po filmie „Pokuta” i powieści „Dzieci Arbatu”, książki Orwella po prostu zbladły.

Ubolewam, że nowości wydawnicze docierają do Łomży z opóźnieniem i nieregularnie. Czasem jest takie ich spiętrzenie, że człowiek traci głowę; nie wiadomo, za jaką lekturę brać się od razu, a co zostawić na potem.

* MARIANNA PIEROŻYŃSKA, dyrektorka Wojewódzkiego Domu Kultury: — Moje nawyki czytelnicze wykształciły się dość przypadkowo. Ponieważ najwięcej czytałam w czasach, kiedy moje dzieci były małe, korzystałam głównie z tego, co było akurat pod ręką — z biblioteki teściowej. Były w niej i powieści Rodziewiczówny, i Żeromski, i Prus, i Konopnicka, a także mnóstwo kryminałów. Z czasem, kiedy zaczęłam obracać się w kręgu zagadnień upowszechniania kultury i sztuki, moje zainteresowania ukonkretniły się. Co nie znaczy, że nie sięgam dla relaksu do pozycji lżejszych.

LEKTURA Z GWIAZDKA

będę



do niej wracać

innych krajów. Teraz czytałem zbiór szkiców biograficznych o prezydentach Stanów Zjednoczonych Longina Pastusiaka („Prezydenci”) oraz „Fabrykę oficerów” Hansa KIRSTA, powieść z czasów wojny o szkoleniu niemieckich podchorążych według ideologicznego wzorca narodowego socjalizmu. Polecam.

* ROMAN ENGLER, przewodniczący Zarządu Wojewódzkiego ZSMP: — Gdybym miał czas, przeczytałbym jeszcze raz „całego” Kapuścińskiego i Hemingwaya. Oba z tego samego powodu — pasjonuje mnie problematyka polityczna. Z ostatnich rzeczy z tego kręgu tematycznego podobał mi się „Reportaż z beczki prochu” Stanisława Stancha. Z dużym zainteresowaniem przeczytałem też „Trzecią falę” Alwina Töfflera. Ta książka robi wrażenie — zawiera wizję przyszłości, którą z trudem ogarnia wyobraźnia. Książkę kupuję dużo i na zapas — z myślą, że sięgnę do nich w wolnym czasie.

* JAN KULKA, literat: — Czytam w tej chwili znakomitą powieść Igora Newerlego „Zostało z uczy bogów”. Moim zdaniem jest to jedno z ważniejszych wydarzeń literackich tego roku. Zafascynowały mnie też wydane w tych dniach przez PIW listy Zygmunta Krasińskiego do Augusta Cieszkowskiego, Edwarda Jaroszewskiego i Bronisława Trentowskiego. Jest to lektura zapierająca dech w piersiach. Rozważania Krasińskiego na temat bytu narodu, choć prowadzone prze-

Ostatnio zabrałam się do studiowania 4-tomowej „Historii Polski”. Stwierdziłam u siebie duże braki w wiedzy historycznej. Szczepke mówiąc świadomości tego wlecze się za mną przez całe życie. Na świadectwie naturalnym jedyną „tróję” miałam właśnie z historii. Teraz ogromnie żałuję, że tak małą wagę przywiązywałam do tego przedmiotu. Interesują mnie też zagadnienia psychologii i filozofii życia. Lektury z tego zakresu wymagają jednak koncentracji uwagi i czasu, którego mi ciągle brakuje. Chyba będę go miała dopiero na emeryturze.

* MAREK STRZALIŃSKI, wojewoda łomżyński: — Czytam głównie okólniki i dekryty. Na lektury dla przyjemności nie mam zbyt wiele czasu. Jeśli chodzi o moje gusta, to zdecydowanie nie lubię powieści historycznych. Wolę książki dokumentujące historię. Cenię też klasykę szeroko pojętą — od polskiego romantyzmu do prozy latynoamerykańskiej; ostatnio przeczytałem „Mistrza i Małgorzatę” Bułhakowa. W książkach na równi z treścią, a może nawet bardziej, ważny jest dla mnie warsztat, język. Nie znoszę książek napisanych nieudolnie, z niedostatkami warsztatowymi. Nie lubię też czytać w pośpiechu, gdyż podczas pospiesznej lektury nie można delektować się właśnie walorami estetycznymi dzieła. Czasem czytam po dwie—trzy powieści jednocześnie.

Pytanie o ulubionego autora jest trudne, gdyż mam autorów na róż-

ne stany emocjonalne. Jeśli miałbym wymienić jedno nazwisko — to niech to będzie John Steinbeck. Przy doborze nowości biorę pod uwagę recenzje z „Polityki” i „Kontaktów”. Niestety, ostatnio kupuję coraz mniej książek. Dawniej gromadziłyśmy z żoną książki z prawdziwą pasją, teraz po prostu brakuje pieniędzy.

* JERZY KOZUCH, dyrektor Wojewódzkiego Ośrodka Postępu Rolniczego: — Głównym źródłem zaopatrzenia w lektury jest dla mnie biblioteka publiczna w Szeptowie. Spenetrowałem ją już dookładnie. Ponieważ nowości docierają tu z opóźnieniem, i ja zostaję w tyle. Ostatnio udało mi się dostać „Wielki las” Nienackiego i „Pamiętniki adiutanta marszałka Piłsudskiego” Lepeckiego. Przeczytałem całego Wańkowicza i Bratnego. Nie wiem, co mi wpadnie w ręce przy następnej wizycie. Moje lektury nie są systematyczne, najczęściej sięgam do książek jesienią i zimą. Latem po prostu nie mam czasu.

* ZOFIA JASKOWSKA, dyrektorka Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej: — Z racji zawodu czytam ogromne ilości literatury fachowej. Na prywatne lektury zostaje mi niewiele czasu. Odeszłam już od czytania powieści. Myślę, że jest to naturalna kolej rzeczy — im człowiek starszy, tym bardziej traci zaufanie do literackich wzlży życia. Interesują mnie natomiast biografie wielkich ludzi, a zwłaszcza kobiet. Czytam je z przyjemnością.

Ograniczyłam zakupy książek do domowej biblioteki — brakuje mi i pieniędzy, i miejsca na półkach. Mój domowy księgozbiór to w większości książki dotyczące gospodarstwa domowego oraz kultury bycia. Nadal kupuję słowniki, encyklopedie, leksykony. Ostatnio zainteresowałam się spe-

cyficzna literaturą — bajkami dla dzieci. Zmusiły mnie do tego wnuki. Kupuję im te książeczki, a następnie głośno czytam. Początkowo ciążył mi ów obowiązek, ale po pewnym czasie rozsmakowałam się w tej literaturze. Jest w niej dużo mądrości, przemawia do uczuć i wyobraźni.

* MAREK HUMENCZUK, kierownik Wydziału Oświaty i Kultury KW PZPR: — Swoje lektury mogę podzielić na trzy grupy. Pierwsza — to książki krajoznawcze; jest to rodzaj rekompensaty za nie spełnione marzenia o podróżach do egzotycznych krajów. Druga — to książki historyczne. Wychowałem się na Krasińskim i Parnickim. Dziś fascynuje mnie przede wszystkim historia starożytności. Do książek Jamesa Frazera „Złota gałąź” oraz „Bogowie, groby i uczeni” wracam bez przerwy. Ostatnio przeczytałem „Imię róży” Umberto Eco. W trakcie lektury obejrzałem film, oparty na tej powieści. Niestety, w stosunku do pierwowzoru pozostawia on wielki niedosyt. Warto przeczytać powieść, choć jest bardzo gruba.

Do trzeciej grupy zaliczam te książki, które są mi potrzebne w mojej pracy zawodowej, a więc traktujące o kulisach polityki, mechanizmach władzy itp.

Zebrali
**MARIA KACZYŃSKA
i JAN ONISZCZUK**

3

KONTAKTY
1988-12-25

o piśmie



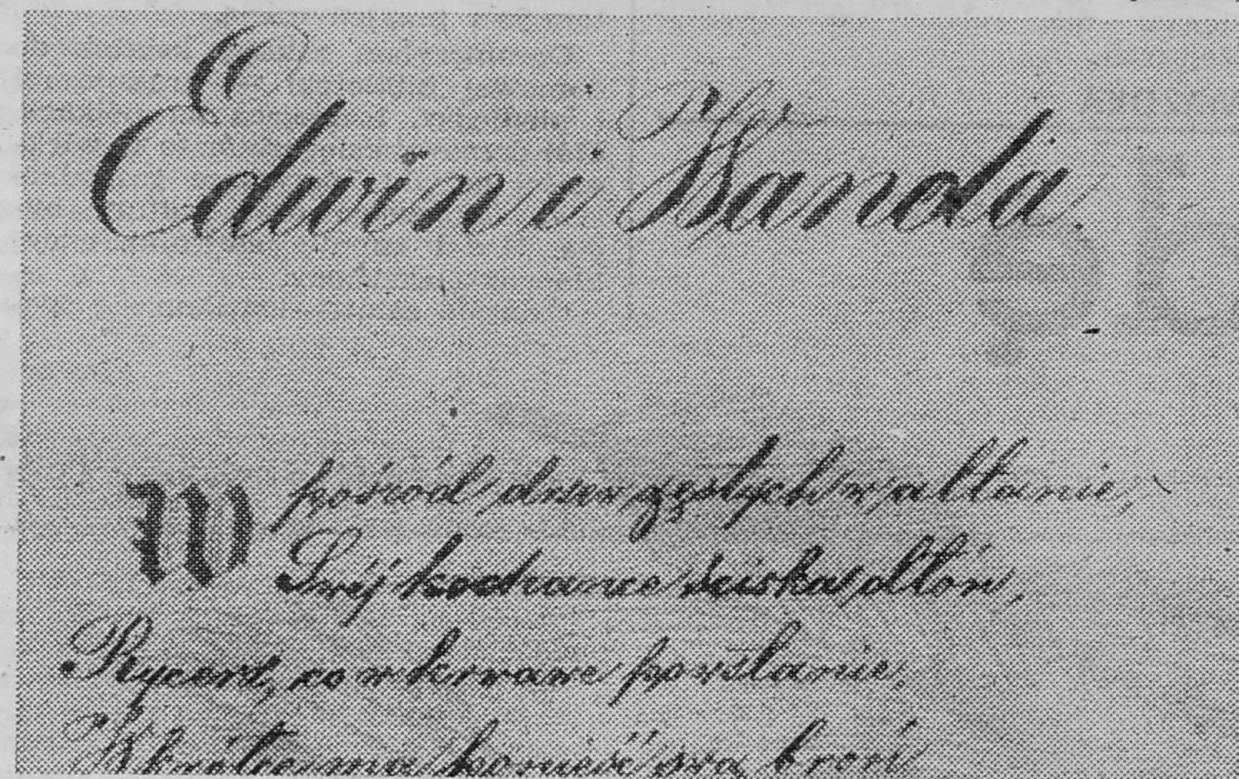
Łomżyńskie strychy — ileż tam można znaleźć pamiątek z różnych czasów! Podczas świątecznych porządków państwo Danuta i Kazimierz Szymański na strychu, pod różnymi rupieciami, odkryli stary kufer. Z takim jeżdżono niegdyś „do wód” — ten także miał z boku zbrazowiałą nalepkę „Wiesbaden — 123 435”.

Wewnątrz, wśród zetłajanych kornek i tiuli, starych kapeluszy i szali, znaleźli starannie wykaligrafowane sztambuch ze złoconymi brzegami. W nim 90 pieśni. Dzieci państwa Szymańskich nie wierzyły, że to jest ręczne pismo. I że kaligrafia kiedyś była osobnym przedmiotem w szkole. Obok leżały przepisy Lucyny Cwierciakowiczowej i rocznik „Biesiady Literackiej” z 1911 roku. Matka pani Danuty nie miała wątpliwości — te przedmioty stanowiły własność ciotki Melanii.

Melania Szymańska („osoba wytworna i wielkiej dobroci”) była guwernantką w okolicznych dworach. Na jej życiu zawążył „jakiś nieszczęśliwy romans, o którym nigdy nie mówiło się w rodzinie”. Do końca pozostała samotna, oddana całą sobą swoim wychowankom i dzieciom siostr i braci.

zerkając do sztambucha

Z zapisów pani Melanii („hitów” do śpiewów domowych i deklamacji) wybraliśmy kilka fragmentów.



KRAKUSY

Grzmia pod Stoczkiem armaty,
Błyszczą białe rabaty,
A Dwernicki na przdzie,
Na Moskale sam jedzie.
Hej, za lance chłopcy,
Czego będziemy tu stali,
Tam się biją rodacy,
My będziemy słuchali?
Chodźma trzepać Moskale,
Bo dziś Polska powstała,
Niech nam Polski nie kala,
Hej, zabierzma mu działą.

ŚPIEW NARODOWY

Gdzie się podział wiek ów złoty,
Owe dawne czasy,
Wtenczas kiedy panowały
Żupany i pasy,
Spinka złota u koszuli,
Wąsik zakrecony,
Karabela wedle boku
I bucik czerwony.
W takim stroju narodowym
Każdy Polak chodził,
W takim stroju Jan Sobieski
Wiedeń oswobodził.

ZGON POLSKI

Poniszczone miasta, poniszczone
siola,
A w domu niewiasta, obchodzi
dokola.
Wszyscy wyszli z domu, wzięli z
sobą kosy,
Robić nie ma komu, w polu gniją
klosy.
O Polsko kochana! Gdybyż to
rodacy,
Co walczą za wolność wzięli się
do pracy.
I choć garstkę ziemi rodzinnej
wysypali
Już dawno Polskę nową usypali.

O WOLNOŚCI

Polak nie sługa, nie zna co to pany,
Nie da się okuć przemocą w
kajdany.

KUFER CIOTKI MELANII

Wolnością żyje, do wolności

Bez niej jak kwiatek bez rosy

Niemiec oddycha dla złota i srebra
I publicznie kradnie cudze dobra,
Hiszpan oddany cały pobożności
Polak zaś jeden wdycha do

Sultan turecki wszedłszy do seraju,
Mniema, że podobnie będzie mieć
w raju.

Węgrzyn do wina, a Włoch do

Polak zaś jeden wdycha do

pszczół poniebieńia

Książka „Jedynie praktyczne przepisy” ma zniszczoną okładkę, brakuje końcowych stron. Na połówkowej karcie tytułowej: „Warszawa, nakład i własność Jana Fiszera, ul. Jasna 30, wyd. XXII. Przepisy na konfitury, likiery, marynaty, ciasta, wędliny itp.” „Zważywszy iż święta tuż,

może tylko na weseliskach, a że tych podczas świąt nie brakuje, więc może ktoś się skusi.

Buljon domowy. Wziąć przegę żebra pasowego z wołu całego, porządkować w garnki, gotować zbierając szumowiny i tłustość do oczka. Gotować pół godziny, póki mięso na masę się nie rozgotuje, a gdy się rozgotuje, odcodzić go na czyści, wynieść na noc na zimno, aby się wyklarowało.

Wziąć potem 12 kur, dwa przodki cielęciny, 16 nówek cielęcych, dwie główki cielęce ze skórą wyjęwszy z nich mózg, to wszystko zalać rosolem, gotować dopóty, dopóki się na miążgę nie rozgotuje, odcodzić i zmieszać z rosolem z wołowiny. Otrzymawszy już wszystkie rosoly i pomieszawszy je razem, wstawić na ogień, aby się ciągle gotowały. Garnki garnkami dolewać, a gdy się wygotuje połowa rosolu, czyli gdy bulion będzie gęsty, jak trzeba do wylania do formy albo na talerze, odstawić niech się sam sklaruje.

No i jeszcze wódka mocna, wzmocniająca. W gąsiorek półgarnkowy lub dużą kompotierę włożyć tyle zielonych, świeżych pomarańczy, ile przykryje pół kwarty najlepszego spirytusu (pomarańczki kupuje się w oranżeryjach). Następnie włożyć 4 luty (56 gramów — przyp. red.) suchych, gorzkich pomarańczy, potem skórkę żółtą, skrojoną cienko z czterech świeżych pomarańczy i dołączyć drugą półkwarterkę spirytusu. Zostawić w cieniu na 4 dni. Zrobić karmel z cukru rumianego z jednego funta, krojąc troszkę cukier wodą, wymieszać ze złączoną esencją z pomarańczy. Oddzielnie wziąć gąsiorek przezłóż garnkowy, wlać pół garnca najlepszego spirytusu, dodać pół garnca przegotowanej wody, gdy się dobrze wgrzyzie wlać ową esencję z pomarańczy, skłócić dobrze i zostawić w spokoju na 3 miesiące, a będzie to prawdziwie wzmacniająca żołądek, doskonała wódka.

nowości z myszką

„Biesiada Literacka” — tygodnik wydawany w Warszawie, dopełnia klimat czasów, poprzedzających odzyskanie niepodległości. Ilustrują go liczne fotografie i... ogłoszenia. Są też przedziwne łączniki ze współ-

coś nowego, jakby czar, wpływający na umysł dziwnie błogo”. „Biesiada” poleca także czwarte wydanie Harriet Beecher-Stowe „Chata wuja Toma”, „Tajemniczą wyspę”, Juliusza Verne'a oraz książkę Dya-kowskiego „Las i jego mieszkańcy” — „wspaniałe odtworzone obrazy przyrody leśnej, jej dziwów i tajemnic”.

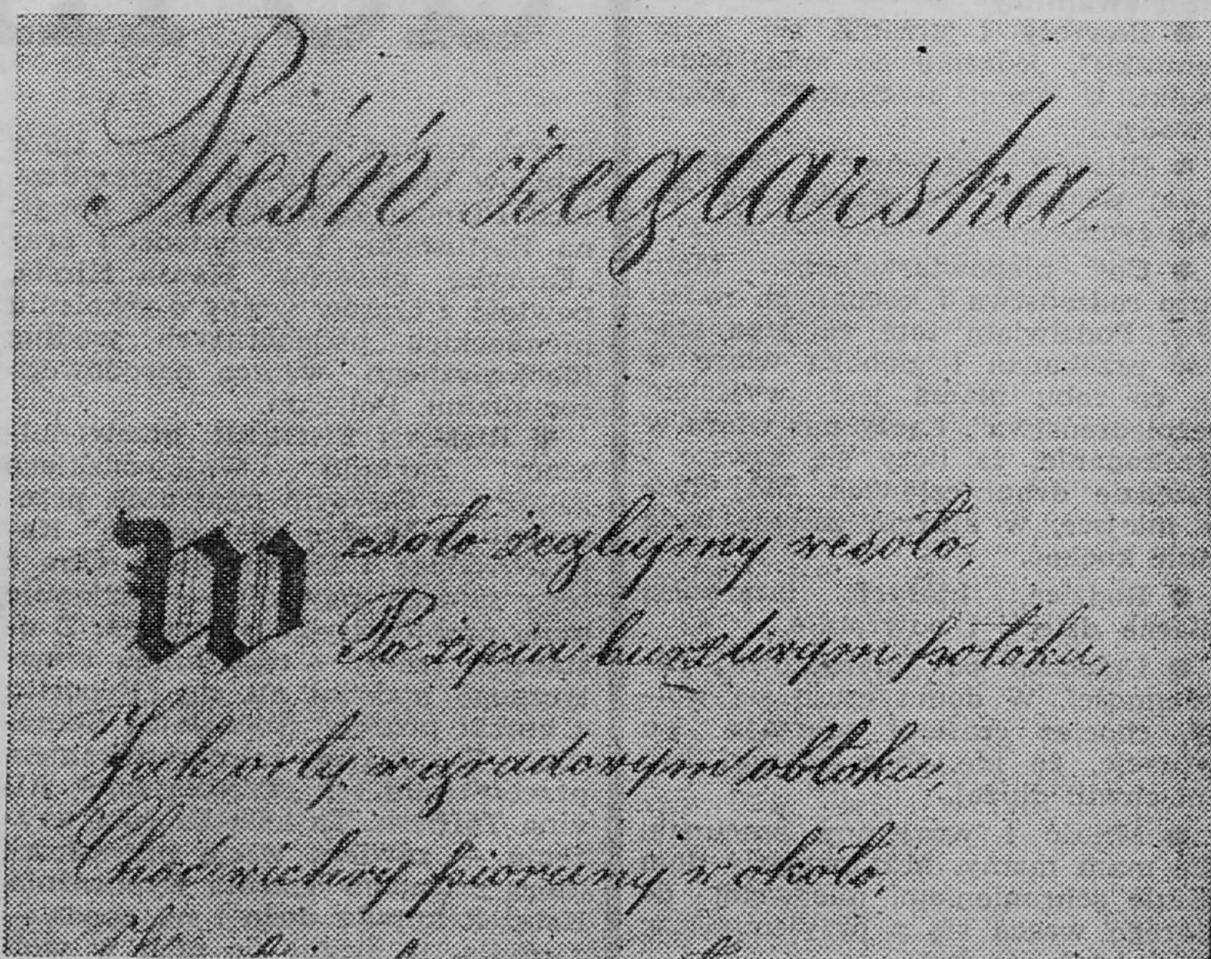
W ostatnim numerze roku reportaż z pobytu w Betlejem: „to wcale pokaźne miasteczko, liczące 10 000 mieszkańców, wszystkich prawie chrześcijan. Lud piękny, pracowity, miły, wesoły, spokojny, zajmuje się uprawą roli i winnic, handlem i wyrobem dewocjonalii. Ulice prawie wszystkie są wąskie, domy murowane, nieduże i niskie, lecz czysto utrzymane, szczególnie wewnątrz.

[...] Chociaż późna była pora, ruszyliśmy ze świecami za zakonnikami, ciemnym korytarzem. Tak doszliśmy do stajenki, gdzie „Słowo stało się ciałem”. Schody kamienne prowadzą w dół, gdzie z lewej strony widnieje przy blasku ognia duża, srebrna gwiazda, umieszczona prostopadłe nad wydrążeniem skały, dookoła której napis po łacinie: „Tu z Maryi Panny narodził się Jezus Chrystus”. O kilka kroków dalej — żłobek Najświętszego Dzieciątka, który służył mu za kolebkę”.

Wśród ogłoszeń jedno zwraca uwagę: „Dobrej woli i współczucia szlachetnych, gorąco polecamy ucznia klasy IV polskiej szkoły prywatnej. Chłopiec zdolny, pilny i pracowity, nie posiada środków na opłacenie wpisu. Zapisz się do administracji „Biesiady Literackiej”. Obok: „Konservator do włosów, „Agatol do zębów”, „wyroby własne gwarantowanej trwałości I. Matuszewskiego — pończochy od 60 kopiejek do najwykwintniejszych, dziecinne, potrójne kolanek. Kalesony czarne i kolorowe, rekawiczki fil d'Ecosse, sportowe trykoty”.

W „redakcyjnej gazecie” — problem: „Ile razy dziennie mąż ma całować żonę?” Kwestia ta w Ameryce stała się przyczyną rozwodu. Ogłoszono ankietę. Primadonna opery nowojorskiej: „Przynajmniej pięć razy dziennie. Raz z rana, drugi, gdy mąż wyjeżdża z domu za interesami, trzeci, gdy wraca, czwarty, gdy schodzą się do obiadu, żona w cudnej toalecie, wydekoltowana, piękna, aż do rozbudzenia szalu miłosnego w mężu, przychodzi do stołu. Piąty, gdy rozciodzą się do swoich sypialni”.

Przełożona Stowarzyszenia Suffażystek ma inne zdanie: „Nigdy nie całowałam żadnego mężczyzny w usta i nie sądzę, żeby to sprawiło jakąś przyjemność, a uważam, że jest rzeczą bardzo niehygieniczną”.



czesnością, na przykład fotografia dziecka — cesarza chińskiego Pu-Yi, „władcy 430 milionów poddanych”, bohatera głośnego filmu Bertolucciego. Na drugiej stronie — ucięte głowy chińskich rewolucjonistów.

„Wydawnictwa gwiazdkowe” polecają w 1911 roku „W pustyni i w puszczy” Henryka Sienkiewicza, Władysława Umińskiego „Krwawy chleb”, „Bajki” Andersena — „z zapalem czytane przez starych i młodych. Zawsze znajduje się w nich

Są i odpowiedzi redakcji: „Pan Izidor Romocki: Ma Sz. Pan zupełną słusność. Pracownik załatwiający w godzinach zajęć interesy własne, lub przyjmujący odwiedzin swoich gości, jest złodziejem, gdyż kradnie czas, za który mu pracodawca płaci. Zaden uczciwy człowiek nie odważy się postępować w taki sposób, włączając sumieniu i godności”.

Jak widać ponad 70 lat zmieniło niewiele w naszych „zawodowych” obyczajach. (Opr. an)





ZUBR: — Właściwie to ja nie wiem, co ja tutaj robię. Najchętniej przebywam na wschodzie. Pochodzę przecież z Białowieży, która graniczy z zachodnią Białorusią.

DZIK: — No więc w końcu ze wschoduście czy z zachodu? Zdecydujcie się na coś.

NIEDZWIEDŹ: — Dzisiaj nie ma to już większego znaczenia. Wschód zachodził, a zachód wyraźnie wschodnieje. Podyskutujmy lepiej o naszych sprawach wewnętrznych, i to bez żadnych warunków wstępnych.

DZIK: — Słusznie. Proponuję zacząć od sprawy pluralizmu odzwierzęcego, bez którego, jak wiadomo, dobrobytu w naszym lesie nie będzie.

BORSUK: — Zgadzam się z przedmówcą, aczkolwiek mam na ten temat pogląd całkowicie odmienny. W jednym lesie winien być tylko jeden gatunek zwierząt.

DZIK: — Same borsuki?

BORSUK: — Chociażby. Dzięki temu unikniemy wielu niebezpieczeństw. Dotychczas, kiedy spotkał się wilk z rysiem, damy na to, natychmiast sypało się pierze. W przypadku zaakceptowania proponowanego przeze mnie nowego sposobu myślenia spotkają się obaj i jeden drugiemu powie: „Czołem, borsuku!”. A drugi pierwszemu odpowie: „Witaj, borsuku!”. No, a później uzgodnią między sobą, że dalej będą się borsuczyć i każdy pójdzie w swoją stronę.

JELEN: — Ta sprawa posiada również inny aspekt. Ja, na przykład, ciągle jestem jeleniem, z czego dla mnie osobiście nic dobrego nie wynika.

DZIK: — Up eram się przy swoim.

LIS: — W takim razie tę sprawę mamy już załatwioną. Uzgod-



niliśmy ponad wszelką wątpliwość, że las nie może istnieć bez pluralizmu, no i mamy go w postaci różnicy naszych poglądów, co dla wszystkich powinno być absolutnie oczywiste. Przejdźmy teraz do kwestii nie mniej istotnej. Co, miłowniczko, musimy zrobić, żeby w naszym lesie powstała druga Laponia, albo co najmniej trzeci świat, do którego z wolna tracimy dystans.

WIEWIORKA: — Proponuję, żebyśmy mimo wszystko zaczęli tro-

PRZY OKRĄGLYM ŻŁOBIE

chę pracować. Ja, na przykład, zbieram sobie orzeszki i mam je przez całą zimę.

WILK: — Też mi działalność gospodarcza! Drobne zbieractwo nie ma dzisiaj szans, zostały stworzone warunki do śmiałego ataku, niech wiewiórki zaczną polować na wilki, tak jak my polujemy na nie.

NIEDZWIEDŹ: — To prawda. Każdy powinien mieć zagwarantowane prawo równego startu, a później niech zwycięża silniejszy. Kiedy dobieram się do miodu, pszczoły mogą go bronić, kto im zabrania?

Czy tym razem przemówią?

Fragment domniemanej dyskusji, jaka mogłaby się odbyć w centrum Lasku Jednaczewskiego.

LIS: — Tak więc i tę sprawę mamy już zaokrągloną. Kto dalej i co dalej?

ZAJĄC: — Czy mogę głos zabrać?

LIS: — Ostatecznie proszę bardzo.

ZAJĄC: — Niech mi będzie wolno ewentualnie powiedzieć, że jak tak pójdzie dalej, to być może wkrótce zaczną głodem przymierać. Trawa drożeje z dnia na dzień, ożmina idzie na eksport, w lesie tylko osy i sucha ściółka zostają.

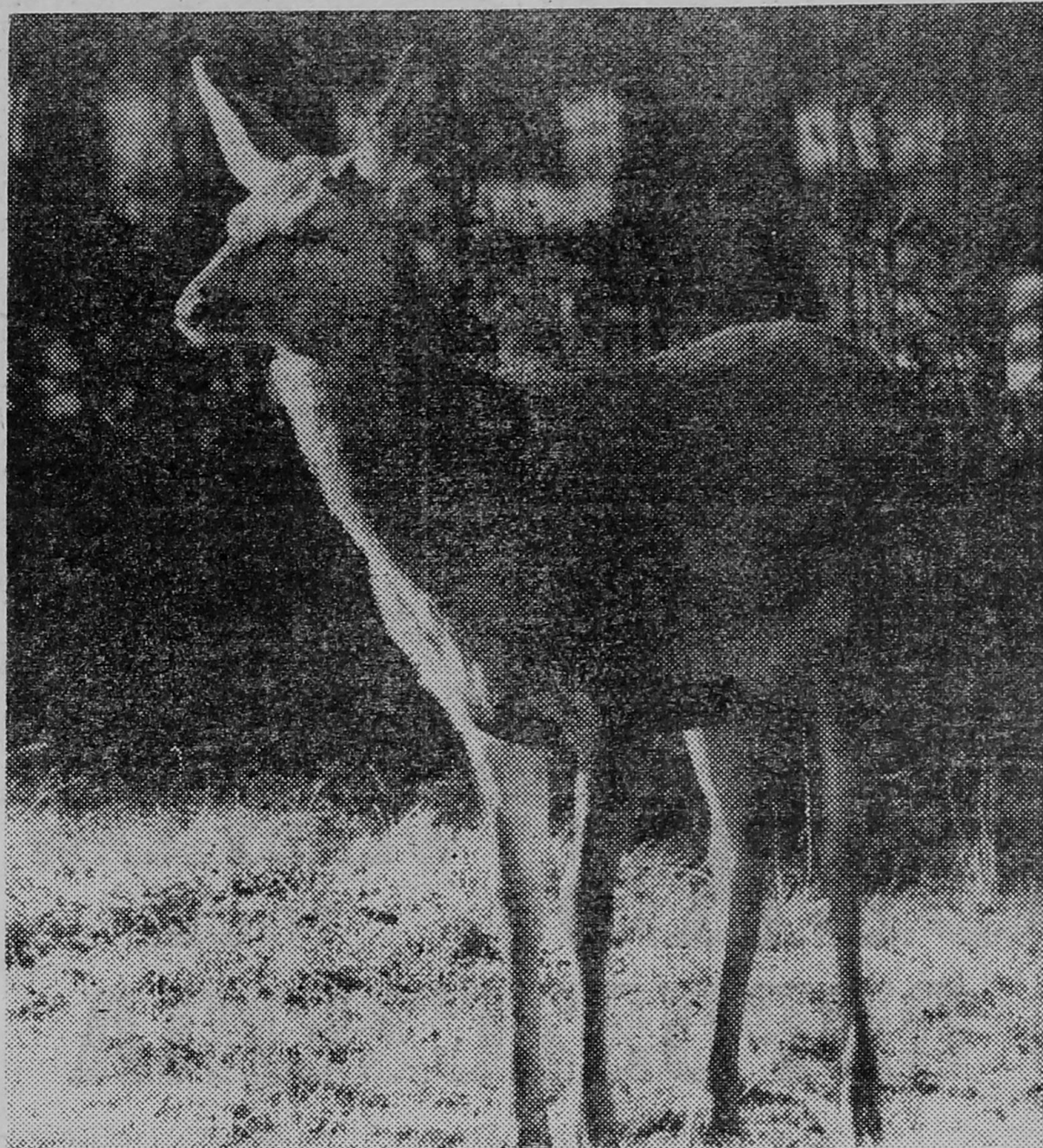
NIEDZWIEDŹ: — Wszyscy musimy zaciskać pasa. Moje pszczoły też narzekają, a ja im mówię: „Kochanie, minęły czasy łatwego miodu i musicie dobrze się starać, żebym ja mógł się najęść”.

DZIK: — Osobiście sam się staram o swoje pożywienie i własnym

NIEDZWIEDŹ: — A jak nazwiemy nowe asygnyaty na dodatkowe korzyści materialne, które trzeba będzie wprowadzić po likwidacji starych? Natura próżni nie lubi, a my, zwierzęta, jesteśmy jej nieodłączną częścią, nieprawdaż?

LIS: — Nie będzie asygnat żadnych. Będzie natomiast system o dźwięcznej nazwie: nie kijem go, to pałką. Czy są jeszcze jakieś półokrągłe sprawy?

SARNA: — Mam jedną, półgospodarczą. Dlaczego tylko zające



wyjeżdżają do Francji? Co sprytniejsze sztuki same wpadają do siatki, a potem wędrują sobie za granicę i dopiero tam dają się odstrzelić drobnym strumem made in France. My, sarny, też byśmy chciały powojazować sobie, niechby nawet tylko do Czechosłowacji.

LIS: — Was przecież wiozą dalej, czasem nawet do Ameryki trafiacie.

SARNA: — Tak, ale w postaci szynki, łopatek i schabów, a to nie to samo

NIEDZWIEDŹ: — Pojechałbym i ja, nawet w charakterze samej tylko niedźwiedziej łapy, która podobno jest wielkim przysmakiem.

WILK: — Co do mnie, to proponuję, żebyśmy się wspólnie zastanowili nad metodami powstrzymania tej emigracji. Jeśli wszystkie zwierzęta wyjadą, to co do licha ja będę zjadał? Dzielcie żołędzie czy zajęczą trawkę?

ŻÓŁW BŁOTNY: — Wedle mnie, sprawa cała tkwi w mieszkaniach. Gdyby każdy sam sobie wybudo-

wał własną chatę, stałby się jak ja ociężały i nadzwyczaj do niej przywiązany. Czy taki zwierzak opuści swój las? Nigdy, choćby nawet z głodu się staniał.

LIS: — Żółw prawidłowo myśli, więc trzeba chyba pomyśleć nad programem żółwiego przyspieszenia mieszkaniowego budowania

**Domniemywał
WIESŁAW JANICKI**



Po paru latach postanowiliśmy zobaczyć, co dzieje się z łomżyńskimi działaczami „Solidarności”: jak potoczyło się ich życie, jakie towarzyszyły im przemyślenia. Po czasie stać nas na spokojne spojrzenie za siebie i przed siebie. Podjęciem tego tematu pragniemy jednocześnie przypomnieć naszą starą dewizę: „Różnijmy się pięknie”. Nie tylko od święta.

Redakcja

I.

Około pierwszej rozległo się pukanie do drzwi. Próbowaliśmy zartować: „W nocy otwieram tylko tym, których zaprosiłem”. Wtedy drzwi wraz z futryną puściły, a funkcjonariusze, którzy błyskawicznie znaleźli się w przedpokoju, zapytali: „Henryk Tomaszewski?” Gdy odpowiedział „tak”, poprosili, by się ubrać, gdyż musi z nimi pojechać do Komendy Wojewódzkiej MO, żeby złożyć potrzebne wyjaśnienia.

Henryk Kapuściak pomyślał, że stało się coś w zakładzie albo z żoną, która akurat wyjechała. Otworzył. Wówczas officer przedstawił mu nakaz doprowadzenia do Komendy.

Wiktor Kurelski dzień wcześniej wyjechał do Katowic. Tam właśnie, rano trzynastego grudnia, usłyszał komunikat Wojskowej Rady Ocalenia Narodowego o wprowadzeniu stanu wojennego. Zdecydował jak najszybciej wracać do domu. W pościgu krążyły najprzeróżniejsze wieści: od niektórych włos jeżył się na głowie. W Warszawie miał prześiadkę, więc postanowił zobaczyć, co dzieje się pod siedzibą regionu „Ma-

ność piętnastego lutego. Wrócił do Fabryki Mebli, w której, przed internowaniem, był kierownikiem Wydziału Tapicerni. Trzeciego kwietnia otrzymał wywołanie z pracy z jednocześnie propozycją objęcia stanowiska specjalisty technologa Sekcji Techniczno-Produkcyjnej. Stracił na tej zmianie ponad dwa tysiące złotych.

Henryk Tomaszewski wyszedł z ośrodka w Suwałkach szóstego marca. W PKS-ie podjął tę samą pracę, jaką wykonywał przed oddelegowaniem do „Solidarności”.

Wiktor Kurelski zatrudniony został w swoim zakładzie w dziale inwentaryzacji. Kilka tygodni po zwolnieniu mówił stanowczo: „Nigdy nie wyjadę”. Parę miesięcy później nieoczekiwanie oznajmił: „Wyjeżdżam”. Zdażyłem tylko zapytać, dlaczego. Odpowiedział: „Mam dość”, machnął ręką i odszedł.

Halina Swierżewska zwolniła się z pracy sama, bez żadnych, podkreślała, nacisków. W kwietniu 1982 roku, gdy zbierałem materiały do reportażu o internowanych członkach „Solidarności” z Łomży, była zdecydowana: „Od kilku tygodni mam paszport. Chcę wyjechać do

a jedna z nich, przed którymś 1 Majem, przeciągnęła się do północy, ale nie robiło to już na nim większego wrażenia. Zresztą w tamtym okresie do niczego się nie włączała. „Solidarność” została rozwiązana, a nowe związki? Patrząc na tę grupkę bezradnych ludzi, którym z боку udzielano rad: „Mocniej, towarzysze, naciskajcie, atakujcie dyrekcję, macie prawo” i nawet nie chciało mu się śmiać. Po czerwcowym strajku przewodniczący związku publicznie poskarżył się, iż oficjalnie firmował protest kierowców, gdyż obiecali, że się wpiszą, a oni potem wypieili się na niego.

Tymczasem „wypinający”, po załatwieniu własnej sprawy, poczuli się i jeździli do Warszawy, prosili, naciskali o nowy sprzęt. I Tomaszewski, jak pracuje w PKS-ie 25 lat, takiej odnowy taboru jeszcze nie widział. Nie jest to tylko ich zasługa, ale wsparli starania dyrekcji i Rady Pracowniczej, czyli wykazali, że nie chodzi im tylko o własną kieszeń. Co to znaczy? Ze w jednym zakładzie działać mogą związkowcy i niezwiązkowcy. A gdyby ci drudzy utworzyli własny związek, czy interes firmy zostałby zagrożony? Tomaszewski przyznaje: w przypadku „Solidarności” z 1981 roku, być może tak. Bo błędem było zachłystnięcie się pluralizmem związkowym bez żądania pluraliz-

gitymację, nie jesteś już w partii”. Odkleił zdjęcie i oddał. Mimochodem dowiedział się, że został wyrzucony za nieprzestrzeganie centralizmu demokratycznego. Od tego czasu nie należy nigdzie. Po piętnastu latach pracy w Fabryce Mebli „awansował” z kierownika wydziału poprzez specjalistę technologa, na pracownika fizycznego. Jako fizyczny z większej wiertarki wielofunkcyjnej na mniejszą. Jest technikiem-drzewiarzem, absolwentem Pedagogicznego Studium Technicznego. Dwa lata temu przez pewien okres brakowało kandydata na mistrza. Ktoś bąknął: „Może Kapuściak?”. Wówczas usłyszał: „Ale pan nie może być mistrzem. Pan jest na cenzurowanym”. Program osobistego działania, jaki sobie postawił po powrocie do Fabryki w lutym 1982 roku, był prosty: rzetelnie pracować. Dlatego ostatnich sześciu lat nie uważa za stracone.

II.

Siedemdziesięciodwuletnia matka Haliny Swierżewskiej wyjmując z szuflady gruby plik kolorowych zdjęć: Ania z mamą przy stole, Ania w samochodzie, Ania przed japońskim telewizorem, Ania w kościele, Ania na szkolej zabawie, Halina wyjechała do Kanady w styczniu 1983 roku. Na początku pisała: to nie miejsce dla mnie, za

LUDZIE „SOLIDARNOŚCI”

CZAS WŁADYSŁAW TOCKI ODPUSZCZENIA

zowsze”. Była chyba szósta po południu, wokół jednostki ZOMO, milicji, patroli wojskowe. Zaczął oceniać: w mieście spokój, jedynie na placu Zbawiciela gromadzą się małe grupki młodzieży, akcja władz jest zatem zdecydowana. Po powrocie do Łomży zatrzymał się u znajomych. Zastanawiał się: zgłosić się, czy nie? W tej rozterce, trzeciego dnia po powrocie, został zatrzymany. Razem z nim kolega, który udzielał mu schronienia.

Halina Swierżewska słuchała przemówienia Wojciecha Jaruzelskiego i czuła, jak oblewa ją zimny pot. Po południu pod jej domem zatrzymał się samochód. Goście rozmawiali bardzo grzecznie, pytali, jak zamierza zachować się w nowej sytuacji. Po uzyskaniu odpowiedzi, odjechali, lecz po jakimś czasie wrócili i jeden z nich poinformował ją, że musi udać się do Komendy w celu złożenia dalszych wyjaśnień.

Wszyscy należeli do NSZZ „Solidarność”: Tomaszewski był szefem Komisji Zakładowej w PKS-ie oraz członkiem Zarządu Oddziału MKZ w Łomży, Kapuściak — przewodniczącym w Fabryce Mebli, Kurelski — w Łomżyńskich Zakładach Przemysłu Bawełnianego „Narew”, Swierżewska — wiceprzewodniczącą w Sądzie Wojewódzkim. Wszyscy też, jeszcze trzynastego grudnia, przewiezieni zostali do ośrodka dla internowanych w Białymstoku.

Pierwsze dni były trudne, zwłaszcza dla kobiet. Brakowało środków higienicznych, a pastę do zębów i szczoteczki otrzymały po kilku dniach. W przypadku Swierżewskiej najgorsze było to, że nie wiedziała, co dzieje się z córką: do Komendy przyjechały razem, ją poproszono na rozmowę, po której nie wyszła już z budynku, tymczasem ośmioletnia Ania miała na nią czekać na korytarzu. Prawdziwy szok przeżyła jednak w Białymstoku, gdy na pytanie o Anię usłyszała, że jeśli nie będzie się nią miał kto zaopiekować, znajdzie się dla niej miejsce w domu dziecka. Na szczęście dwudziestego dziewiątego grudnia była już w domu. Przypuszczała, że objęła ją decyzja władz o uchyleniu internowania w stosunku do kobiet samotnie wychowujących dzieci, później dowiedziała się, że osobiście poręczył za nią kierownik jej zakładu pracy, prezes Sądu Wojewódzkiego w Łomży, Franciszek Aliński.

Henryk Kapuściak odzyskał wol-

Stanów Zjednoczonych lub Kanady. Zdaję sobie sprawę, że wielu powie: w najtrudniejszym okresie zwinęła żagle i chce sobie żyć spokojnie. Nie urodziłam się jednak na bohaterkę, mam dostatecznie zszarpane nerwy i nie chcę, by córka musiała mnie pytać na widok każdego obcego: „Nie zabiorą cię, mamo?” Po kilku latach chciałabym wrócić do kraju. Mam nadzieję, że znajdzie się w nim miejsce i dla mnie”. Tymi słowami zakończyłem wówczas tekst, który się nie ukazał.

II.

Piętnasty czerwca 1988, godzina 13.00; ósma godzina strajku w łomżyńskim PKS-ie. Na korytarzu strajkujących dopada przewodniczący Rady Pracowniczej, Henryk Tomaszewski, i jej członek, Franciszek Obrycki. Po wymianie zdań udaje im się przekonać kierowców o konieczności wylonienia reprezentacji i kontynuowania rozmów. O 15.32 z zajeźdźni wyjeżdża w trasę pierwszy autobus. Nazajutrz kierowana przez Tomaszewskiego Rada podjęła uchwałę: „Rada Pracownicza wyraża ubolewanie nad zaistniałym faktem wystąpienia przerwy w pracy i strat wynikających z tego tytułu. Nie doszłoby do tego, gdyby władze Dyrekcji Okręgowej i Naczelnej, tj. w końcu maja — gdy było to im już wiadome — wnikliwie i poważnie zajęły się sprawą”.

Tomaszewski i strajk. A jednak kierowcy twierdzą: zmięknij, ugodowicz. Nie obruszaj się, nie przeczy. „Ja władzy wcale kochać nie muszę, ale muszę widzieć, w jakim położeniu jest kraj.” Tak mówił ponad sześć lat temu. Teraz uważa: w trudnych sytuacjach odpuścić musi jedna i druga strona.

Po wyjściu z Suwałk mógł wyjechać. Był w ambasadzie amerykańskiej, zapytał, jakie ma szanse na wizę. Po dwóch tygodniach otrzymał plik kwestionariuszy i zaproszenie na ostateczną rozmowę. Byli tacy, którzy mu zazdrościli, a on powiedział pani konsul, że rezygnuje. Zdziwiła się: niech pan zobaczy, jakie kolejki; stu ludzi czeka na jedno miejsce! W 1982 roku była to najprawdziwsza prawda, ale Tomaszewski alternatywnie wyjazd z kraju złożył tylko w przypadku groźby ponownego aresztowania. Wprawdzie „opiekun” ciągle dopytywał, kiedy odlatuje i co jakiś czas otrzymywał „zaproszenie” na rozmowę,



mu politycznego. W konsekwencji, wobec braku innych możliwości działania, do „Solidarności” podłączyli się obrońcy uwięzionych za przekonania i praw człowieka, KPN i KOR, PPS i Bóg wie kto jeszcze. „Solidarność” nie mogła ich wówczas odpuścić, w jej działaniu zaczął się chaos, gdyż każdej podłączanej grupie chodziło o własny interes. Jeżeli opozycja będzie mieć możliwości zrzeszenia się, „Solidarność” będzie tylko związkiem zawodowym.

W czasie czerwcowego strajku Tomaszewski nie stał się ani rzecznikiem dyrekcji, ani strajkujących kierowców. Jednym i drugim wskazywał jedynie konieczność „odpuszczenia”, by jak najszybciej zakończyć konflikt. Od jednych usłyszał: „Co się wtrącasz”, od drugich: „Co pan tu maci”.

III.

W styczniu 1982 roku, jeszcze w ośrodku dla internowanych w Suwałkach, podczas kolejnej rozmowy Kapuściak nieoczekiwanie poprosił przesłuchującego go oficera o kartkę papieru. Postanowił zaprotestować przeciwko uwięzieniu. Napisał, streszcza teraz z pamięci: jestem członkiem partii, sekretarzem OOP, nikt dotąd nie zarzucał mi, że źle postępuję, więc pytam się, dlaczego moja działalność była wywrotowa? Gdy wrócił, nikt z nim nie rozmawiał, tylko któryś z kolegów towarzyszy poprosił: „Heniek, oddaj le-

try lata wróć, za dwa, za rok. Teraz donosi: wzięła drugi etat, gdyż chciałaby, żeby Ania skończyła średnią szkołę; ma zamiar kupić solidny dom i liczy, że w ciągu dziesięciu lat go spłaci. Ewelina Swierżewska liczy również: ma 72 lata, ile jeszcze pożyje? Pewnie nigdy nie zobaczy córki i wnuczki Ania ma dziś piętnaście lat i od pewnego czasu nie pisuje listów do babci, gdyż zapomniała wielu polskich słów. Babcią, której nie dławi już w gardle na widok dawnych koleżanek Ani, rozumie: w szkole angielski, na basenie angielski, w kościele angielski, w sklepie angielski; Halina zapracowana, nie ma czasu się z polską książką. Bywa, że w czasie telefonicznej rozmowy wymknie się jej angielskie słówko. Mówi wówczas: „Przepraszam, mamo, tu nie ma Polaków”. Nadal jednak pięknie pisze po polsku: „Serdecznie dziękuję za życzenia, a specjalnie za opłatek. To najbardziej wzruszający moment z polskiej tradycji. Ania z Wigilii pamięta najbardziej opłatek i ryby.”

I tak oto zbliżają się nasze kolejne święta Bożego Narodzenia w Kanadzie. Choć na każde mamy wszystkich, ile dusza zapagnie, są to bardzo smutne święta, szczególnie dla mnie. Z dala od Ojczyzny, Rodziny i wszystkich, co polskie, najlepsze jedzenie i najlepiej urządzone mieszkanie nie ciszy. Kiedy jest mi najciężiej, pocieszam się przyśrodką Ani”.

Ameryk



jesienią 1982 r. w „Kontaktach”, o jego sytuacji dowiedziały się też łomżyńskie władze. On sam bowiem nigdy o pomoc do władz się nie zwracał, a formalnie był nowogrodzianinem. Owcześnie prezydent miasta, Jerzy Nowelski, przydzielił mu mieszkanie przy ul. 1 Maja 10.

Odtąd „Szeryf” zaczął bywać w Urzędzie. Gdy któryś z włodarzy miasta wychodził ze swego gabinetu, „Szeryf” przeżył się służbiście i meldował, że w mieście panuje spokój. Potem prezydent wymieniał z nim uścisk dłoni, częstował papierosem i wracał do swych zajęć. Gdy prezydenci byli zajęci, „Szeryf” nigdy im nie przeszkadzał. Lubił po prostu posiedzieć w sekretariacie. „Jego królowa”, czyli pani Danusia Tryc częstowała go herbatą i ciastkiem lub drugim śniadaniem. Mógł się ogrzać, odpocząć, trochę porozmawiać. Pani Danusia dała mu też pieniądze na wymarzonego colta, bodaj marki korkowiec, co bardzo docenił — obdarzając ją jedną ze swych gwiazd szeryfa.

Równie serdecznie zajęli się nim pracownicy PKPS-u i Klubu Seniora. Korzystał z całodziennych, nieodpłatnych posiłków w stołówce „U Matysiaków”, nie musiał się też martwić o odzież. Sekretarz Zarządu PKPS, Józef Kozłowski, sam pochodzący z Nowogrodu, miał do chłopaka osobisty stosunek. Toteż gdy siostra Juliana zdecydowała się umieścić go w Państwowym Domu Pomocy Społecznej dla Dorosłych w Zakrzewie, w woj. wrocławskim, odradzał jej ten krok. — Julek czuje się w Łomży dobrze — argumentował. — On zna ludzi, ludzie go znają. Ma dach nad głową, regularne posiłki, odzież. I co najważniejsze, znalazł w tym mieście swoje miejsce. Może nie przeżyć zbyt radykalnej odmiany.

Obawy Józefa Kozłowskiego okazały się, niestety, słuszne. Julian przyzwyczajony do swobodnego rozporządzania swym czasem, do swego wcielenia „Szeryfa”, nie najlepiej się czuł zredukowany do roli pensjonariusza Domu, którego regulaminowi musiał się podporządkować. Wkrótce do Łomży dotarły wieści o jego chorobie, o próbie ucieczki, w końcu o śmierci na torach kolejowych.

TAKĄ PRAWDĘ o „Szeryfie”, taką jego historię — przynajmniej do 1982 r. — znała Ewa Borzęcka, która w ub. roku zjawiła się w Łomży z egzemplarzem „Kontaktów” w dłoni i deklaracją filmowego „pójścia śladem” Juliana J. Dalsze jego losy dopowiedział jej kpt. Zbigniew Puchała z RUSW w Łomży. Ciepło wspominali go przed kamerą i łomżyńscy piekarze, i urzędujący wówczas w ratuszu Wiesław Dębiński.

Mnie również pomysł „Ewy Borzęckiej” trafił do serca... Niecodzienny stosunek łomżan do Juliana, akceptowanie jego inności, odgadywanie jego potrzeb, również psychicznych, wydawało mi się w dobie powszechnej znieczulicy czymś krępującym i godnym uwagi. Film, dysponujący wspaniałymi środkami wyrazu, myślałam, może o tym opowiedzieć i pięknie, i niebanalnie.

Film pod tytułem „Sprawa Szeryfa” został przez Telewizję Polską wyemitowany 3 grudnia 1988 r. w cyklu „Małe kino”. Marian Kociniak i Andrzej Zaorski zapewne skwitowałyby go wyłącznie chichotem „Ale kino!”. Łomżanie poczuli się jednak nie ubawieni, a dotknięci. Oto kilka opinii ludzi, którzy nieźle „Szeryfa” znali:

Danuta Tryc: — Nic nie uzasadniało tytułu: „Sprawa Szeryfa”. Parę osób powiedziało coś o nim samym, a większość filmu to piątkie opowieści i ponure obrazy. Tymczasem alkoholicy i prostytutki wcale nie stanowili jego towarzystwa. On był absolutnym abstynentem i do żadnych knajp i barów z alkoholem nawet nie zaglądał. Zresztą, nie musiał szukać znajomości wśród podejrzanych typów. I ten film na pewno by mu się nie podobał.

Józef Kozłowski: — To skandal, nie film! Zastanawiam się, czy nie napisać protestu do telewizji. Artysty mogą puszczać wodze fantazji, ale po co do brudów i wygłupów wmieszali tego biednego chłopca?

Halina Zajac: — Nie rozumiem, dlaczego opinii o Julianie J. filmowcy szukali wśród pijanych typów. W Klubie Seniora, gdzie on się stołował i przychodził na imprezy, dowiedzieliby się, jaki był. A

był grzeczny, czystutki i bardzo lubiany. Na imprezach tańczył i śpiewał, jak wszyscy. A na co dzień przychodził na posiłki, potem siedział „bronić” miasta, a jak miał czas, zostawał pogadać.

Zbigniew Modzelewski: — Filmowcy powiesili „Szeryfa”. Takiej zbrodni im chyba nie możemy wybaczyć.

Jerzy Nowelski: — Przykro mi ze względu na tego nieżyjącego już chłopaka, i dlatego, że Wiesław Dębiński i Zbigniew Puchała znaleźli się w filmie o takiej wymowie, i że ośmieszono w nim ludzi chorych, uzależnionych od alkoholu. Znam ich: to naprawdę w większości biedni ludzie, którym nie pomagają kuracje odwykowe.

Dorota Krajewska: — Jestem wstrząśnięta. Dopiero z filmu dowiedziałam się, jak wygląda życie towarzyskie w naszym „Satyrze”. Zgroza!

Prezes PSS, Stanisław Kaseja, do którego Ewa Borzęcka zwróciła się o udostępnienie jakiegoś lokalu na potrzeby jej filmu, przyznaje, że

melin. To nie byli nasi stali konsumenci. U nas obowiązuje zakazka do alkoholu. Nie wszystkich na to stać. Filmowcy stawiali sprowadzonym ludziom piwo, potem płacili im za opowiadanie głupot do kamery. Obsługa nie wyszła na salę — wstydziła się. Jeden gość za pieniądze pozorował, leżąc na podłodze, że się „urzął w trupa”. Czerwoną farbą malowali krew. Kazali tłuc kufle. Na ulicy zrobiło się zbiegowisko. Nie wytrzymałam: o 15.00 wyprosiłam ekipę, chociaż umowę mieli do 20.00. Przekonywali mnie, że chodzi o jakiegoś szeryfa i że na Zachodzie też tak jest. Powiedziałam, że żadnego szeryfa nie znam i może lepiej, żeby te westerny kręcili na Zachodzie. I okazało się, że widowisko, które oni tu wyreżyserowali, podane było tak, jakby się faktycznie zdarzyło w Łomży. To nie jest w porządku.

MNIE NATOMIAST najbardziej zdumiewa to, iż mankamentów filmu, które niejako intuicyjnie wyczuli „zwykli ludzie”, najwidoczniej nie zauważyli członkowie komisji oceniającej film i

Obok pomieszczenia formy reżyser Borzęckiej popłatały się wątki tematyczne. Powinna się była zdecydować na jeden (a jeszcze lepiej — na żaden). Nie miałabym do niej pretensji, gdyby bardziej filmowy od „Szeryfa” wydał się jej tzw. łomżyński margines.

Trudno ocenić, czy wątek knajpiany to reportaż udający film, czy też odwrotnie. Bardziej dyskusyjna jednak jest etyka Ewy Borzęckiej niż jej artystyczne wizje. Ktoś, komu powierzono kamerę, kto choćby tylko pretenduje do tytułu „reżyser”, powinien sobie zdawać sprawę, że różnica między aktorem grającym pijaka a autentycznym alkoholikiem w tej roli nie należy do gatunku szczególnie subtelnych. Publikowanie zaś twarzy osób uzależnionych nie zależy wyłącznie od osobistej wrażliwości reżysera czy fotoreportera. Mówi o tym zarówno ustawa prasowa, jak i kodeks cywilny. Ewa Borzęcka może się oczywiście zastanawiać, że osoby te zgodziły się na to, by je filmować. Perfidia polega na tym, że tych

DANUTA WRONISZEWSKA

SPRAWA



„SZERYFA”?

sam w dobrej wierze zaproponował „Satyrę”. — Pani reżyser mówiła mi — uzasadnia swą decyzję — że potrzebny jest jej lokal stylowy: stary, wysoki. Zapewniała, że nie chodzi jej o krytykę knajpianej rzeczywistości, że film będzie o łomżyńskim „Szeryfie”, a lokal posłuży wyłącznie jako rekwizyt filmowy. Dlatego zapłacili nam 100 tysięcy złotych jako ekwiwalent za wstrzymanie w tym dniu obroty zakładu.

Kierowniczka restauracji „Satyr” emocje „filmowego dnia” dawno odchorowała, a gotowy film już niewiele ją rozczarował: — Sama reżyser, gdy przyszła, nawet się zdziwiła, że tak u nas czysto i zaczęła wprowadzać swoje porządki. Kazala wstawić fortepian, którego tu nigdy, jak zakład istnieje od 1940 r., nie było, i beczkę z piwem, choć beczkowego my nie sprzedajemy. Na salę puszczili jakiś gaz, jakby dym papierosowy. Ale film, to film. Jednak zamiast artystów filmowcy zaczęli tu ściągać ludzi z ulicy. Pijana kobieta wydawała mi się podejrzanego prowadzenia. Na moje zastrzeżenia usłyszałam, że nie będzie powiedziane, że chodzi o Łomżę, a takie same przypadki mogą się zdarzyć w Jeleniej i w Zielonej Górze. Sprowadzili mężczyzn, chyba z

kwalifikującej go do emisji. Ewa Borzęcka tymczasem popełniła zarówno błędy warsztatowe, jak i naruszyła etykę zawodową. Wydaje się zresztą, że Borzęcka od początku nie bardzo wiedziała, co ma zrobić z przyznaną jej kolorową taśmą filmową, ekipą i pieniędzmi (nie tak symbolicznymi, by się dobrze nie zastanowić, na co je spożytkować). Z jednej bowiem strony zamierzała kręcić film dokumentalny czy reportaż o Julianie J., zwanym „Szeryfem” (świadczą o tym próby „pójścia tropem”, czyli inspiracja reportażem prasowym i rozmowy z trzeźwymi i poważnymi osobami, którym nie płaciła honorarium, czyli nie traktowała jak aktorów czy statystów), z drugiej zaś — do scenariusza wprowadzała elementy absolutnie wyimaginowane. Pierwotnie zamierzała nawet nakręcić scenę ukrzyżowania „Szeryfa”, lecz ostatecznie zamieniła ją na powieszenie kukły na ratuszowym zegarze. Obraz zamyka rzewne smyczkowe lkanie stojącego na dachu skrzypka. Symbolika niewątpliwie głęboko poetyczna: nikt nie wie, o co autorce chodziło.

mężczyzn filmowano pijanych, a alkohol serwowała im osobiście i na „koszt firmy” — ekipa filmowa. Ciekawa bym usłyszeć, jaki to nadrzędny, szlachetny cel społeczny uzasadniał tak bezwzględne wykorzystanie ludzi uzależnionych? Ośmielałam się przypuszczać, że twórczyni filmu nie kierowała się żadną ideą. Miała jedynie pewność, że może sobie na to bezkarnie pozwolić, gdyż te osoby nie znają swych praw i nie wniosą sprawy do sądu. Może nawet będą dumne, że wystąpiły w filmie... Swe sumienie uspokoiła płacąc im symboliczną kwotę jako honorarium autorskie.

PRZY PEWNEJ PREDYLEKCJI owej grupy filmowej do knajpianej atmosfery, zainteresowaniu egzotyką środowiska alkoholików oraz przy akceptowaniu nietetycznych form postępowania dziwić się można, że nie zdecydowali się na sfilmowanie bardziej pod tym względem atrakcyjnego kątów z warszawskich „ścieków” czy portowych burdeli, gdzie nie trzeba by retuszować, szminkować rzeczywistości, aby efekt był piorunujący. Tylko że tam filmowa ekipa straciłaby zapewne służbową kamerę oraz prywatne zęby.



ŚWIĘTA

Z PRZESZŁOŚCIĄ

Agata, lat 68: — Wigilia, święta, spędzę je z różańcem w ręku. Naprawdę lepiej niż zwykle w piecu, przytulę się do niego i pomodłę za nieboszczyka męża. Może sąsiedzi przyjdą przełamać się ze mną opłatkiem? Dzieci? Uniwersytety pokończyły, mają swoje rodziny i domy. Córka jest profesorem w Warszawie, a syn doktorem pod Włocławkiem (tam się ożenił). Do mnie nie przyjadą, bo w tej jednej izbie, jeszcze z wnukami, byśmy się nie pomieszcili; oni przyzwyczajeni już do wygod. Zapraszają do siebie, ale mi od lat nogi nie domagają. Zresztą, ja prosta kobieta i jeszcze z laską — nie pasuję do ich doktorskiego towarzystwa. Proszę i od razu wiedzą, że ze swoich kątów się nie ruszę, bo od syna przyszła już na święta paczka. Niczego mi nie brakuje, i jeśli jest co, i ubrać się w co, tylko ta samotność. Z tym psem rozmawiam i on mnie rozumie. A jak czasem coś się tak przypomni z życia i wtedy broda zaczyna drżeć i w dolku ściska, to on wskakuje mi na kolana i liże mnie po rękach. Żeby tylko w święta nie było ślisko, pójdę sobie wolniutko do kościoła, po mszy porozmawiam z innymi babciami, w domu posłucham kołęd, może co ciekawego pokażą w telewizorze.

...Z DZIECIĄTKIEM

Marta, lat 42: — Tydzień temu córka urodziła syna, a nam wnuczka. Młodzi mieszkają z nami, Małżeństwo przyszło na świat prawie razem z Dzieciątkiem. Wszyscy w domu straciliśmy głowy. Od tygodnia cały świat wiruje tylko wokół niego. Takie też będą święta, radosne, bardzo radosne i z zaskusianymi pieluszkami.

...Z PUSTKĄ

Grażyna, lat 39: — Tatuś odszedł od nas na zawsze w listopadzie. Mama ciągle płacze i czuje się źle. Ja przeżywam to co i ona, ale bardziej potrafię ukryć swoje cierpienie. Cały dom jest teraz taki pusty i głuchy, że można oszaleć. Na święta pewnie przyjadą cztery siostry ze swoimi rodzinami (ja jestem samotna), dzieci wypełnią wszystkie kąty gwarami, będą się cieszyły z prezentów, choinki. Przy wigilijnym stole, jak co roku, będzie nas dużo. Ale to jedno nakrycie pozostanie czyste do końca wieczery. On już nie zainicjuje swym spokojnym basem żadnej kołedy, nie rozpocznie dzielenia się opłatkiem, nie przebierze się za świętego Mikołaja, aby wnukom sprawić dodatkową radość. Boję się, byśmy wszyscy nie zaczęli nagle płakać. Bardzo go kochaliśmy. W święta odwiedzimy ten zaśnieżony kopczyk, zapalimy świecę, ale dla całej naszej rodziny będzie to z dotychczasowych najsmutniejsze Boże Narodzenie.

...Z NIEPOKOJEM

Anna, lat 30: — Dla mnie będą to zupełnie inne święta. Na pewno bogate w różne frykasy i luksusowe prezenty, jakich wcześniej nie znaliśmy, ale czy radosne? Mąż od dziesięciu miesięcy pracuje za wodą. Dzieci najpierw pytały o tatusia, a teraz pytają o paczki od tatusia. Mają zachodnie dresy i zabawki, ja poznałam moc dolara, ale to wszystko jednak nie to. Tęsknimy do niego, a w Wigilię chyba najbardziej poczujemy jego nieobecność. Jestem jakaś pełna niepokoju i chciałabym, aby wigilijna gwiazdka popchnęła do przodu czas o rok.

MARIA TOCKA

Czwartek, 24 grudnia 1953 roku, Stoczek — miejsce uwięzienia kardynała Stefana Wyszyńskiego.

„Listu od ojca na święta nie otrzymałem, choć trudno mi to sobie wyobrazić, by paczka była wręczona bez listu. Ale tę chęć okazania mi swej przewagi wybaczam swoim opiekunom. Nie zmuszą mnie do tego, bym ich nienawidził.

Wigilia Bożego Narodzenia. W naszej rodzinie domowej — pogodnie. Wzmacniamy się modlitwą i staramy się o to, by nie pokazywać Ojcu Niebieskemu i Matce Bożej smutnych twarzy [...]. Około południa zjawia się pan komendant — ponownie. „Przepraszam, paczuszka przyszła, zdaje się od panny Okońskiej.” Wyszedł zostawiając na stole małe pudełko, opakowane. Wiedziałem, co jest wewnątrz. To żłobek dla naszej kaplicy [...]. Jak wielką radość bila z oczu księdza Stanisława, tego niezwykle rzetelnego, prawego, młodego kapłana, którego doprowadziła do więzienia gorliwość o Boga w duszach dziecięcych.”

Zuzela — wioska senna. W przedświąteczne dni nikt nie ma czasu na rozmowy o Kardynale. Nawet ksiądz proboszcz, który spiesząc się na katechezę wyznaje jedynie w drzwiach plebanii: — Pamięć o kardynale Wyszyńskim przejawiamy głównie w modlitwach o jego beatyfikację. Odnowiliśmy ponadto chrzcielnicę, postawiliśmy pomnik, jeden z dzwónów nosi imię kardynała...

I jeszcze jedno: szkoła, do której chodził Prymas. Jest obecnie rekonstruowana, a w przyszłości będzie w niej muzeum poświęcone pamięci tego wielkiego Polaka.

Mieszkańcy Zuzeli są dumni: tutaj właśnie urodził się Prymas Tyśiąclecia. I wskazują miejsce narodzin — dom Wyszyńskich, którego już nie ma (Rosjanie rozebrali w 1940 roku i spalili). Dzisiaj w miejscu tym stoi inny, drewniany do-

biegaliśmy po rusztowaniach. Kościół wtedy budowali, a ksiądz Lipowski ciągle nas przeganiał.

Ojciec kardynała był organistą, najpierw w Zuzeli, potem w Andrzejewie. Za snopkowym zawsze po wsiach jeździł. Od ludzi kartofle dostawał, zboże, żywność... Taka była wtedy zapłata. Często też za jeździł do domu Kuleszy.

— Lubili się bardzo z moim ojcem — dodaje Aniela Godlewska z domu Kulesza. — Wyszyński zatrzymywał się u nas dłużej i wtedy z ojcem rozmawiali.

Kardynała pani Aniela pamięta również. Chodzili razem do szkoły w Andrzejewie.

— Bywałem nieraz w domu państwa Wyszyńskich. Całą dzieciarnią tam biegaliśmy, a Stefan nas prowadził. Wtedy pani Wyszyńska zawsze miała coś przygotowanego na poczęstunek. Nie, nie wiem, jak spędzali Święta Bożego Narodzenia. Nigdy u nich na Wigilię nie byłem.

„Przez trzy dni świąteczne urządziliśmy sobie «wieczór kołęd» przy małej choince, którą wynalazł w ogrodzie ksiądz Stanisław. Przypomnieliśmy sobie przeszło 40 kołęd, śpiewając po 2—3 zwrotki, jedna za drugą. Spędzaliśmy razem całe popołudnie, szukając w śpiewie łączności z radującym się Kościołem świętym. Posiłki spożywaliśmy razem. Staraliśmy się urozmaicić je darami, które przysły z domu.” (Stoczek, 31 grudnia 1953 r., godz. 20.00).

Grudniowe popołudnie. Większość mieszkańców jeszcze nie wróciła z pracy w Zambrowie. Na miejscu pozostali jedynie najstarsi. W miejscowym sklepiu robią przedświąteczne zakupy, na poczęcie wysyłają spóźnione bożonarodzeniowe życzenia. Tutejszy listonosz ma teraz sporo roboty.

— W Wigilię — mówi — rozdane będą telegramy. Tak jak każdego roku.



Ksiądz proboszcz

potraw: kapusta, ziemniaki, kluski z makiem, kluski z kompotem, pierogi z grzybami, barszcz czerwony, śledź, karp smażony, ryba gotowana...

— Z roku na rok — mówi gospodyni — tych potraw jest coraz mniej. Kiedyś podawałam kaszę, dzisiaj nie można kupić jej w sklepie. Śledzi też nie dostałam. Co raz skromniejsze są święta

Gwiazdka już świeci. Teraz jest oplatek i życzenia. Każdy każdemu



Zuzela 1909 r. Ostatnie zdjęcie rodziny Wyszyńskich przed przeprowadzką do Andrzejewa. Stefan — drugi z prawej.

mek, zajęty właśnie przez majstrów rekonstruujących szkołę.

— Czy kardynał był więziony? Nie, nie wiem, nic o tym nie słyszałem... Może kościelny wie. On, proszę pani, osobiście znał prymasa.

Antoni Dworakowski też nie wie. Nigdy o tym z kardynałem nie rozmawiał. Kiedy Stefan Wyszyński przyjeżdżał do Zuzeli, najczęściej mawiał do kościelnego: „Tu gdzie się człowiek urodził, tam noga zawsze ciągnie”.

Tych, którzy osobiście znali kardynała Wyszyńskiego, żyje już niewiele. W pobliskim Podgórzu mieszka 87-letni Antoni Godlewski („Urodziłem się nawet w tym samym miesiącu, co kardynał”). Razem chodzili do szkoły w Zuzeli, śledzieli w jednej ławce.

— W pierwszej ławce — uzupełnia pan Antoni. — Pamiętam, że na przerwach razem ze Stefanem

Państwo Góralowie już dzisiaj żyją świąteczną atmosferą. Przygotowania do wigilijnego stołu zaczęły się w piątek. Wtedy pani Maria rozpocznie pieczenie ciasta, namoczy na noc grzyby, przygotuje kapustę do gotowania. Pomagać jej będzie córka Irena, która przyjeżdża z Malinki. W sobotę rano zjawia się kolejni domownicy: córka Jadwiga oraz synowie Mietek i Kazimierz. Kobiety staną przy kuchni, mężczyźni zajmą się „inwentarzem, dzieci ubierać będą choinkę.

Wieczorem, gdy na niebie pojawi się pierwsza gwiazdka, zasiadają do stołu: czternaście osób. Piętnaste nakrycie będzie czekało na zagubionego wędrowca.

Tak jest od lat. Od lat wszyscy zbierają się w rodzinnym domu ojców. W Zuzeli.

Od lat ten sam rytuał: pod obrusem siano, na obrusie dwanaście

składa wigilijne „wszystkiego najlepszego”. Poczęstunek rozpoczynają od tradycyjnej kapusty... Potem będą prezenty, wspomnienia, rozmowy, śpiewanie kołęd... Przed północą wszyscy zjadą do obory. Siano zebrane z wigilijnego stołu podadzą teraz zwierzętom. Posłuchają: a może któreś odezwie się ludzkim głosem?

Potem całą rodziną wybiorą się na Pasterkę.

„Wieczór wigilijny ma ten sam charakter, co w roku ubiegłym. Jednakże w tym roku dostaliśmy drzewko, które ksiądz ubrał własnymi środkami i sposobami. Wieczera wigilijna też jest bardziej



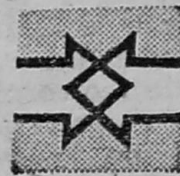
zblizona do tradycyjnych, domowych zwyczajów [...]. Wszyscy są smutni i bardzo poważni. Po wieczery spędzamy dłuższy czas przy stole, na rozmowach. O godzinie 24 rozpoczynam odprawiać Mszę świętą. Pierwsza jest śpiewana, dwie następne — ciche. Jest nam bardzo dobrze w tej ubożuchnej kapliczce, bez jednego kwiatka, z dymiącymi, lichymi świecami, wobec Chrystu-

O kołędnicach we wsi już dzisiaj prawie nikt nie pamięta. Ostatni chłopcy z gwiazdą pojawili się w Zuzeli kilka lat temu. Ale przed wojną...

Zygmunt Góról też kołędował. Spotykali się u Wróblewskich. W mieszkaniu mieli pierwsze próby, uczyli się piosenek, a potem wieczorami, aż do Trzech Króli, pukali od chaty do chaty. Pierwszy

W sobotę, kiedy na niebie zaświeci pierwsza gwiazdka, wszyscy zasiadają do stołu. Do księdza proboszcza przyjedzie ktoś z rodziny. Jak każdego roku. Przed północą ksiądz Gołębiowski uda się do Kościoła. W czasie Pasterki wspomni kardynała Wyszyńskiego. Wspólnie z parafianami będzie się modlił o jego beatyfikację.

spiećcia



9

KONTAKTY
1988-12-25



Tablica pamiątkowa w kościele w Zuzeli.

sa, który chciał być z nami w tym dniu, «w gospodzie za miastem» [...]. Zwalczyliśmy w sobie wzajemnie nostalgii, każde zamyślenie, każdy «unik» towarzyski. Bóg nas skazał na siebie i musimy sobie wzajemnie pomagać. [...] Będziemy się modlić za naszych rodziców i rodzeństwo, aby rozpuścić chmury smutku, które mogłyby ich ogarnąć. [...] Wydaje nam się, że dzięki modlitwie doszliśmy do takiego usposobienia wewnętrzznego, iż Dobry Bóg nie musiał się smucić, patrząc na nas. Ostatnia modlitwa — za naszych dozorców, zwłaszcza za tych, co teraz siedzą na korytarzu, i za żołnierzy stojących wokół w śniegu, wśród lasu i na posterunkach. Wiemy, że tym ludziom musi być najboleśniej i najciężiej». (Stoczek, 24 grudnia 1954 r., piątek).

— ★ —

Zuzela przed wojną. Inna była, żywa, wesola choć biedna. Taką Zuzelę pamięta Zygmunt Góról. Wraz z rodzicami i sześciorgiem rodzeństwa mieszkali wówczas tuż przy głównej ulicy. Ojciec — rolnik, matka — znana w okolicy krawcowa. To do niej właśnie przyszła któregoś dnia pani Wyszyńska. Przyniosła materiał na ubranko dla swego syna — Stefana. Był to mundurek do szkoły, chyba do pierwszej klasy...

Wspomnienia z dzieciństwa: Wigilia, Boże Narodzenie... Inne czasy, inne zwyczaje. Zygmunt Góról pamięta: to był normalny dzień pracy. Żadnego wypatrywania gwiazdek, żadnej wieczery, żadnych prezentów... Tylko trochę lepsze jedzenie. Cały rok się oszczędzało, by w Wigilię i na Boże Narodzenie stół był obfitszy niż zazwyczaj. Zasiadali do niego rano. Siana pod obrus nie kładli, bo obrusu nie było. Zwyczajne śniadanie, tylko trochę bardziej uroczyste: kasza, kluski z makiem i kapusta. To wszystko. A potem do roboty, do codziennych zajęć.

O północy cała parafia zbierała się w kościele. Na Pasterce. Ludzie zjeżdżali z okolicznych wsi, pieszo szli dziewięć kilometrów... Pod koniec mszy rzucono z chóru groch. Na szczęście.

— Dziwiłem się — wspomina Zygmunt Góról — że taką głupotę ludzie uprawiają. Ale widać taka była wówczas moda.

Pierwszy dzień świąt: Boże Narodzenie. Tym razem stół u Górali obfitszy: pojawiała się gotowane mięso i duża słodka bułka-pieróg, herbata. Tego dnia nikt nie pracował. Następnego również. Wówczas tuż po mszy, w południe, cała wieś spotykała się w remizie na zabawie. A dziadki biegły do mieszkania Konikowskiego obejrzeć jedyną w Zuzeli choinkę.

wchodził marszałek: „Czy można przedstawić króla Heroda?” „Tak”. Wówczas na dźwięk dzwonka wchodził następny kołędniczy. Król siedział na krześle, obok niego stali żołnierze, a Śmierć śpiewała: „ja tobie powiadam, że ci kosę na szyję zakładam”. I toczyła się walka o Herodową duszę między Aniołem a Diabełem...

— Chodziło nas wówczas kilkunastu, samych heroldów było dziewięciu. Ja najczęściej trzymałem gwiazdę. Ludzie dawali pieniądze. Starsi dostawali nawet po złotówce. W ten sposób uzbierali na nowe stroje. Nam, dzieciakom, gospodarze rzucali po dwa, trzy grosze... Było więc za co kupić zeszyt do szkoły. I tak każdego roku. Kiedy nas nie wpuszczano do mieszkań, śpiewaliśmy pod domami.

Tak. Wesolo było — kiedyś, choć Zuzela do biednych wsi należała. Teraz wieś jest bogata, ale bez tradycji.

— ★ —
„Msze święte trwały do godziny 2 w nocy. Jeszcze dłuższy czas modliliśmy się za Kościół Chrystusowy, za Ojca świętego, za biskupów polskich, za rodziny zakonne, za nasze diecezje, za nasze rodziny domowe. [...] O godzinie 2.30 piętro nasze pograżyło się w ciemnościach. Był to sen pełen radości. Ufamy, że Bóg nie żałuje, iż nas zatrzymał na święta w więzieniu. I my też nie żałujemy, że chciał dla nas więzienia i na te święta, które światu przynoszą «Klucz Dawidowy»”. (Stoczek, 24 grudnia 1954 r., piątek).

DANUTA MYSTKOWSKA

Cytowane fragmenty pochodzą z „Zapisków więziennych” kardynała Stefana Wyszyńskiego, prymasa Polski.



Aniela Godlewska, z domu Kulesza, prezentuje zdjęcie Prymasa.

Wicekurator oświaty i wychowania w Łomży oznajmił dziennikarzowi ogólnopolskiego tygodnika: „W głęboki teren mógłbym od ręki skierować kilkudziesięciu magistrów. Przy świeżo wznoszonych szkołach buduje się po kilka mieszkań, więc jest dach nad głową. Ale wolę, by byli to ludzie może mniej umiający i wiedzący, lecz już związani z Łomżyńskiem. Tacy gwarantują mi stabilizację. Obcym trudno zintegrować się z zastanymi układami, z natury konserwatywnymi. [...] Więc wolę takich bez dyplomów, ale ze znajomością życia”. Dzięki znajomości życia nie przyjdzie im do głowy zapytać, jakie zintegrowane układy sprawiły, że człowiek o podobnych poglądach został ich zwierzchnikiem.

— ○ —

Jeden z łomżyńskich muzyków-amatorów cały rok ćwiczył na li-gawie, by przygotować się do udziału w Ogólnopolskim Konkursie Gry na Ludowych Instrumentach Pasterskich. W ostatniej chwili mecenas amatorów, Wojewódzki Dom Kultury, polecił mu udać się na przegląd pieśni niepodległościowej w Wysockim Mazowieckim. Mecenas też czasem bywa amatorem. Gry na nosie.

— ○ —

Jeden z największych plantatorów ziemniaków z gminy Radziłów przysłał nam wykres obrazujący wzrost cen kombajnu ziemniaczanego. „Anna”: styczeń — 751 000 złotych, luty — 1 167 000, maj — 1 514 000, październik — 1 890 000. Ma polski robotnik swój Sierpień, Październik i Grudzień, ma resztę miesięcy polski chłop i sojusz robotniczo-chłopski nie jest wreszcie okazjonalną fasadą.

— ○ —

W maju podpisane zostało w Białowieży porozumienie pięciu województw w sprawie „kompleksowej ochrony i racjonalnego kształtowania środowiska”, czyli tzw. zielonych płuc Polski. Pierwszym punktem realizacji porozumienia miało być utworzenie Zespołu Koordynującego. Minęło pół roku, Zespołu nie ma, czyli nie wykonano najmimalniejszego minimum porozumienia. Na szczęście nie próżnują drwale i wkrótce sygnatariusze układu będą mogli się spotkać przy okrągłym pieńku.

— ○ —

Badania przeprowadzone pod auspicjami Łomżyńskiego Towarzystwa Naukowego im. Wagów wykazały, że wśród celów życiowych łomżyńscy stawiają szczęście i przyszłość dzieci, trwałość rodziny i zdrowie. Na niższych pozycjach znalazły się podróże zagraniczne, własny dom, samochód i awans w pracy. Jest to dość zaskakujące, ale zrozumiałe: gdy po podróży za wodę wraca się samochodem do własnego domu z odpoczynku w uspołecznionym zakładzie za 10 dolarów miesięcznie, najprzyjemniej jest wznieść okrzyk: zdrowia, szczęścia, pomyślności. I w siebie!



W NIEDZIELE, wczesnym rankiem 22 VI 1941 r., przybyła do nas zdenerwowana siostra Adela i oznajmiła, że Niemcy wypowiedzieli w nocy Związkowi Radzieckiemu wojnę i że będący u niej na kwaterze lejtant Garmatin wyruszył już na front.

W naszej miejscowości w połowie września 1939 r. powstał istny kocioł. Rosjanie po wkroczeniu do miasta pod koniec września otrzymali w spuściznę od Niemców około 600 jeńców polskich, skoszarowanych w byłym Państwowym Stadzie Ogierów. W iście niewolniczych warunkach rozpoczęli wraz ze swymi kolegami stacjonującymi w wiosce Tuligów pod Przemyślem budowę asfaltowej jezdni Przemyśl-Lwów. Szczególnie młodzież ukraińskim podrzuciła im chleb, chłodzące napoje, papierosy. Po świętach wielkanocnych 1941 r. wywieziono ich

licja ukraińska. Czasami udało nam się wymienić informacje ze znajomymi, z celi naprzeciw. Wśród mężczyzn również przeważali Polacy. Był wśród nich ojciec Atanazy Matlak, gwardian tutejszego klasztoru OO. Reformatorów, oraz jeden z najbardziej poważanych ukraińskich profesorów Moleszczij.

Około dziewiątej (odebrano nam zegarki) wszedł milicjant i wyprowadził nas do toalety po przeciwnej stronie budynku. Śniadania i obiadu nie było. Liczyliśmy jednak na jakieś śledztwo, w najgorszym wypadku choćby wywóz na Sybir. Znalazionym gwoździem w szparze pryczy wypisywałyśmy na ścianie swoje nazwiska.

Około szesnastej wyglądając „judaszem” spostrzegłyśmy dużą grupę

WSCHODNIE LOSY POLAKÓW

magazynu z amunicją w wojskowych koszarach w przedwojennej stadninie koni.

Powstało ogólne ożywienie. Wówczas wszedł żołnierz i powiedział, że jeśli nie zachowamy spokoju, to nas wszystkich tutaj wystrzelają. Gdzieś w pobliżu drzwi otworzyły się i kogoś wyprowadzono. Nagle dał się słyszeć wrzask i kilka strzałów. Nie było już żadnej wątpliwości: to początek egzekucji. Z późniejszych relacji dowiedzieliśmy się, że pierwszą ofiarą był nauczyciel, Ukraińiec z Mościsk czy okolic, Laba. Wtedy też prawdopodobnie „naczalstwo” zorganizowało naradę i zdecydowało, aby dokonać masowej egzekucji, w pierwszym rzędzie na ludziach spoza naszego mia-

w drzwi frontowe i wołanie: „Zbyszku, Zbyszku! Czy jesteś tutaj?!” Zerwałyśmy się na równe nogi, ale pomnie ostrzeżeń NKWD baliśmy się odezwać. Po chwili usłyszałyśmy znów ten sam głos. To była Marysia Woźniak, siostra uwięzionego Zbyszka. Tym razem wołała do wszystkich: „Odezwcicie się, nie bójcie się! Sowieci tu nie ma! My tu czuwamy!” Z radością usłyszałyśmy łomot siekier i młotów. Opuśczone przez Sowieców więzienie było pozamykane na cztery spusty. Gdy otwarto frontowe drzwi, zaczęto mocować się z żelazną bramą wiodącą do głównego korytarza, a potem drzwiami poszczególnych cel. Największy udział w rozbijaniu więzienia miał pan Tarabanowicz, ślusarz, zatrudniony przed wojną w kolejniectwie, działacz komunistyczny.

Ominając mury więzienia ruszyłam połą ścieżką do drogi w stronę młyna, a stąd ku domowi. Ścieżką od sądu, skąd niedawno wróciłam, szła koleżanka Kryśia W. ze swoją siostrą. Rzekła ostro: „Bój się Boga, uciekaj! Przecież Sowieci są jeszcze w mieście!”. Nic z tego nie rozumiałam. Postanowiłam pójść do Kulmatycz, gdzie mieszkała rodzina mojej nieżyjącej matki.

Wszędzie było dosyć pusto. Wtem, o zgrozo, na tej polnej ścieżce spotkałam ukraińskiego milicjanta, który wczoraj pełnił wartę w więzieniu. Szedł ubrany po cywilnemu, z czapką głęboko osadzoną na oczy. Wreszcie doszłam do tzw. Góry Koguciej, osłaniającej wieś Kulmatycz. Uświadomiłam sobie wówczas, że po raz ostatni jadłam w niedzielę w południe, a to był wtorek. Z trudem dotarłam na miejsce. U wujostwa było już rodzeństwo, które- mu ojciec — po moim uwięzieniu — nakazał opuścić dom. Pozostał tylko brat Broniek, który całą noc przesiedział w polu pod więzieniem.

Po dwóch tygodniach, gdy w mieście byli już Niemcy, wróciłam do domu. Według informacji Bronka, który był na miejscu zbrodni, tj. na skarpie torów kolejowych pod laskiem, w pobliżu dworca zginęło 67 osób. Nie usypiano nawet zbiorowej mogiły jako symbolu męczeńskiej śmierci, ponieważ rodziny rozstrzelanych zabrali zwłoki. Wszyskich aresztowanych było ponad stu, w tym około pięćdziesięciu miejscowych, którzy ocalili.

Dręczyło mnie pytanie: jakie czynniki spowodowały to cudowne ocalenie? W tym samym jeszcze dniu, w którym zostaliśmy uwolnieni, z Gródka Jagiellońskiego powróciło NKWD i w niektórych domach przeprowadziło rewizję w poszukiwaniu więźniów. Oczywiście nikogo nie znalazło, bo nikt na miejscu nie pozostał.

ISTNIEJĄ DWIE WERSJE na temat wyjazdu NKWD do Gródka Jagiellońskiego w nocy z 23 na 24 czerwca. Według pierwszej miały ponoć podjechać od strony Jaworowa zmotoryzowane patrole niemieckie, które wywołały duży popłoch i spowodowały wyjazd bezpieki. Kolega Zdzisław Z., który był więziony wraz z ojcem, twierdził w rozmowie ze mną, że wysadzenia magazynu z amunicją dokonali Niemcy, na co wskazywałaby śmierć wartownika w czasie tej akcji. Zrezygnowano wówczas z egzekucji w więzieniu i zdecydowano się na dokonanie egzekucji masowej. Rozpoczęto od zamiejskowych. W celi Zdzicha znajdowało się około 40 więźniów. Przez okna wychodzące na dziedziniec widział dwa ciężarowe auta wypełnione wywożonymi na stracenie więźniami z okolic Przemyśla i Mościsk. Zachodzi jednak pytanie: dlaczego dokonywano selekcji i czy rzeczywiście NKWD nie miało już czasu na powrót po resztę aresztowanych? I dlatego istnieje druga wersja, do której się skłaniam, że wyjazd do Gródka Jagiellońskiego był przez NKWD upozorowany. Może zadziałał odruch litości? Może nie chcieli brać na własne sumienie śmierci mieszkańców samej Sądowej Wieszni ludzie bezpieki, mający w niektórych przypadkach bezpośrednie z nimi kontakty, podobnie jak milicja ukraińska współdziałająca z NKWD? Prawdy już się nie dowiemy.

TRAGICZNY DZIEŃ W SĄDOWEJ WISZNI

w głąb Rosji i nikt — mimo bezpośrednich kontaktów z niektórymi — więcej się nie odezwał. Byliśmy także świadkami wywozu rodaków na Sybir. Najbardziej utkwiała nam w pamięci bardzo ostra zima (mrozy dochodziły do czterdziestu stopni) w 1940—1941 r., w czasie której trwały pierwsze aresztowania i zsyłki.

A teraz nowa wojna. Miałam 18 lat. Uczęszczałam do radzieckiej dziesięciolatki. Zbulwersowana wiadomością udałam się do kościoła na dziewiątkę. Jak na pierwszy dzień wojny działa się niewiele. Nastąpiła ewakuacja rodzin radzieckich oficerów. Niepokój udzielał się wszystkim mieszkańcom, bo przecież od granicy w Przemyślu dzieliło nas zaledwie 50 km.

O świcie, około godz. czwartej postawiło nas na nogi silne walenie kulami karabinów w okienne ramy. Do środka weszło trzech NKWD-zistów (jeden oficer i dwóch podwładnych). Gdy zapytano mnie o imię i otczestwo, ów oficer wyjął formularz i zaczął sporządzać protokół. W domu przeprowadzano pobieżną rewizję, a domownikom zakazano go opuszczać. Oficer kazał mi podpisać potwierdzenie, że w czasie aresztowania obchodzono się ze mną dobrze. Musiałam oddać swój paszport i ostatnie świadectwo szkolne i wyruszyłam w drogę.

Wkrótce skręciliśmy z ul. Lwowskiej na Kolejową, przy której w ostatnim budynku, przy rzece Wiszni, znajdował się sąd z więzieniem. Zaprowadzono mnie do sali dyżurnej. Spotkałam tam kilka znajomych osób. Za stołem siedział oficer w asyście dwóch młodszych rangą NKWD-zistów. Przyszedł w momencie rewidowania Leopolda T., byłego podoficera Wojska Polskiego.

W pewnej chwili rewidujący spostrzegł na szyi więźnia tasemkę, szarpnął za nią. Na wierzch koszuli wysunął się okazały krzyż.

— Zaczem nosicie etot krestik?
— Aby mi pomagał we wszystkim — mówił spokojnie Poldek.

— No, uwidim, ot, durak, durak — zakończył dialog, ale pozostawił krzyż na szyi Poldeka.

Zaprowadzono mnie do celi przeznaczonej dla kobiet. Znajdowały się w niej dwie kobiety. Tej okolicy niewiasty. Jedną z powodu uprawiania nierządu, drugą kradzieży. Obie zostały zwolnione i dzięki nim mogłyśmy przekazać pierwsze wiadomości naszym rodzinom.

W KROTCIE CELE zappełniło

dziewięć kobiet. Matka D. z córką, pochodzące z mieszanej rodziny niemiecko-ukraińskiej (mąż pani D. znajdował się w sąsiedniej celi), Klaudia P., Ukrainka, Wanda W. i jej bratowa, nauczycielka, również Wanda, aresztowana wraz z mężem, dwie siostry Stasia i Wanda L., moja przyjaciółka Stasia S. i ja. Cztery spośród nas były uczennicami. NKWD najgorzej obeszło się z Wandą i Stasią L., nie pozwalając im nawet się ubrać. Przyszły w nocnych koszulach z narzuconymi na ramiona płaszczami. „Judaszem” zaglądałyśmy na korytarz, gdzie wartę trzymała miejscowa mi-

FRANCISZKA SAWICKA

sta. Gdzieś po godzinie wywołano obie dziewczyny, przywiezione po południu. Znowu zaskrzypiały drzwi. Weszło dwóch żołnierzy i oficer, który podchodząc po kolei do



pę ludzi, nowych więźniów. Do naszej celi wpełniło dwie młode dziewczyny. Sylwetkę jednej zatała czas, druga nazywała się Sokółowska? Sokolnicka? Obie pochodziły z okolic Przemyśla. Od nich dowiedzieliśmy się, że wojska radzieckie gwałtownie cofają się z tych stron i Mościsk. Tamtejszy urząd bezpieczeństwa zdążył jednak aresztować kilkadziesiąt osób — podobno około 70 — i przewieźć je do „naszego” więzienia. Wkrótce mury więzienia zdrząły echem silnej detonacji. Do strachu wkradła się iskra nadziei, że może nas czeka ocalenie. Machinalnie ukłękłyśmy na zimnej posadzce i zaczęłyśmy głośno odmawiać „Pod Twoją obronę”. Okazało się potem, że było to wysadzenie

każdej z nas pytał o imię i nazwisko. Za jakieś pół godziny usłyszałyśmy warkot samochodów ciężarowych, a później... salwy z karabinów maszynowych.

CZAS MIAŁ. Z korytarza dochodziły odgłosy kroków wartownika, zaś z sąsiedniej kancelarii stukot maszyny do pisania. Zaczęłam snuć niedorzeczne myśli o ucieczce. Wstałam z pryczy i podeszłam do okna, usiłując przez kratę wysadzić głowę, szarpając kratę na wszystkie strony. Z pewnością czynili to inni przede mną, bo żelazne pręty okazały się trochę rozluźnione.

Powoli mijała noc. Już dobrze szarzało, gdy usłyszałyśmy walenie



JÓZEF STOMPOR Od Łomży do Monte Cassino

(8)

— Teraz jest zmrok.
— Niemcy są tu wstrzelani.
— Pal ich szesć.
To powiedziałszy nacisnęła pedał gazu. Wóz pomknął ze znacznie większą szybkością. Na szczęście poślizg nam nie groził. Jeep miał opony przygotowane do jazdy po śniegu, o czym Mary wspominała już przed wyjazdem ze szpitala.

Nagle coś mignęło. Na gwieździstym niebie dostrzeżliśmy zapalające się i gasnące światło. A więc samolot! Ale czy? Angielski? Polski? A może nocny myśliwiec amerykańskiej armii? Do diabła! Jeśli to maszyna wroga, to nas urządzi!

— Zatrzymaj się, Mary! — krzyknąłem. — Zgaś światła.

Hamowała powoli. Kiedy wóz się zatrzymał, wyłączyła reflektory. Wtedy usłyszeliśmy warkot silnika. Samolot był niewidoczny, bo zawracał nad wzgórzem. Motor pracował z przerażającym wyciem, po którym rozpoznałem nocnego myśliwca.

— Wyskakujemy, Mary! — zawołałem. — Biegiem pod tamte skały! — wskazałem ręką. — To nocny myśliwiec.

Tym razem nie oponowała. Wyskoczyliśmy z jeepa i skierowaliśmy się do przydrożnych skał. Wycie silnika narastało z sekundy na sekundę. Wreszcie usłyszeliśmy znany świst i dwa wybuchy. W dość obszernej, skalnej wnęce przytuliliśmy się do siebie. Gorący podmuch musnął nas po twarzach.

— Tego się spodziewałem — rzekłem do Mary. — Ty drżysz?

— A ty, Henryku?
— Ja bywałem już w takich opalach.
— Dla mnie to początek frontowego życia.
— Musisz na siebie uważać.
— Jak mam to robić?
— Nie ryzykować.
— Pobyt na froncie jest ryzykiem.

— No, uspokój się, Mary. Samolot już odleciał i z pewnością nie wróci. Wóz, na szczęście, stoi i mam nadzieję, że jest sprawny do dalszej jazdy.

Kiedy wychodziliśmy z wnęki, znów rozległ się warkot silnika i błyskawicznie zaczęło narastać wycie silnika. Musieliśmy się cofnąć. Ślepią reflektorów samolotu oświetlały drogę. Wraz ze snopem światła plunęły na trakt serie broni maszynowej. Ale i tym razem samolot oddalił się szybko. Po chwili niebo zaczęło przeczesywać wstęgi światła. To tu, to tam odezwały się działa przeciwlotnicze. Zaczęły także strzelać seriami ciężkie karabiny maszynowe. Różnokolorowe sznury paciorków wzbijały się w górę.

— No, już na pewno samolot nie wróci — powiedziałem. — Idziemy do samochodu.

Mary opuścił lek. Do samochodu zdążyła z uśmiechem na twarzy. Ze względu na białą płachtę śniegu panował tu tylko półmrok, mogłem więc niepostrzeżenie przyglądać się mojej byłej sympatii. Tymczasem Mary obezła dookoła wóz, popatrzyła na koła i stuknęła butem. Opony nie były uszkodzone. Seria kaemu niemieckiego myśliwca ominęła jeepa. A mogła go roztrzaskać i zapalić silnik.

— Jedziemy — powiedziała uradowana.

— Ano jedziemy, ale bardzo wolno. Chyba teraz trzeba zapalić światła średnie, aby nie wjechać w przepaść.

— Tak. Przez te cholerne zakręty można kark skrócić.

Wsiedliśmy do wozu. Nagle w dość rozległym wąwozie zauważyłem kłęby dymu, który powoli unosił się po zboczach. Mary włączyła stacyjkę. Poprosiłem, żeby zjechała na lewą stronę drogi. Popatrzyliśmy tam z uwagą. Był to skalisty jar. Na jednym ze zboczy, w niewielkiej od siebie odległości, pęzały ku górze dwie smugi czarnego dymu. Wyraźnie było je widać na pokrytej śniegiem ścianie.

— Mieliśmy szczęście — odezwała się Mary.

— I owszem. Wóz i pasażerowie wyszli bez szwanku.

— Wóz to pół biedy, przydzielono by mi drugiego jeepa. To żaden problem w amerykańskiej armii. Ale sztabowi korespondentów wojennych zależy na reportażach o polskim wojsku. Szczególnie teraz jakoś zaczynają się nim interesować.

— Skąd to nagle zainteresowanie?

— Sama nie wiem.

— A ja ci powiem. Ktoś ma w tym jakiś interes. Czas pokaże, o co tam chodzi. Albo jest nacisk Polonii. Po prostu Amerykanie

Niewielki kościół przy rynku w Wąsoszu, zwany przez miejscowych „klasztorkiem”, jest jedną z cenniejszych pamiątek burzliwej historii naszego regionu. Restaurowane dziś mury pamiętają czasy świetności Wąsosz — przełom XVI i XVII wieku. Dzisiaj — wieś gminna była wówczas prężnym, bogatym miastem, położonym przy ruchliwym szlaku krakowsko-wileńskim.

Karmelici trzewickowi

Zjawili się w Wąsoszu na początku XVII wieku. Legenda głosi, że dwóch zakonników zatrzymało się tutaj na wypocinek podczas podróży z Krakowa do Wilna. Szlachta i mieszczaństwo zwróciło się do nich z prośbą o założenie w Wąsoszu klasztoru; obiecali cenne darowizny. Prośba została wysłuchana — klasztor powstał w 1605 roku. Zaczętkiem jego siedziby była podarowana przez bogatego mieszczanina — Andrzeja Rogala — kamienica; zakonników wspomógł też finansowo kasztelan wiski, Wojciech Rakowski. W krótkim czasie wzniesione zostały drewniane zabudowania klasztorne, a kamienica Rogali przetrzebiona na kościół.

Przez prawie dwa stulecia (do roku 1864) karmelici są błogosławieństwem Wąsosz i okolic. Za-

nie przysłużyli się zabytkowi, gdyż gotyk nie ma nic wspólnego z jego historią. Pani Irena zebrała już bogatą dokumentację, na podstawie której można przywrócić wygląd budynku z pierwszej połowy XVII wieku. Miejsmy nadzieję, że jej argumenty zostaną uwzględnione w toku prowadzonych obecnie prac budowlanych.

Sgraffito

Penetrując mury „klasztorka” pani Irena dokonała sensacyjnego odkrycia. W trakcie skuwania tynku robotnicy natrafili na pewien detal zdobniczy. Po jego zbadaniu okazało się, że jest to sgraffito — element charakterystyczny dla architektury renesansowej. Sensacyjność owego odkrycia polega na tym, że oznaki stylu renesansowego są w architekturze północno-wschodniego Mazowsza niezmiernie rzadkie. Sgraffito, zidentyfikowane przez panią Irenę, umieszczone było nad jednym z dawnych okien elewacji frontowej; przedstawia ostatnią wieczerzę (to też rewelacja — bardzo rzadko spotyka się na sgraffitach sceny figuratywne).

Aby uzyskać efekt sgraffita, mistrzowie renesansu stosowali specjalną technikę: pokrywali

wiać do dziś). Młody Danilewski nie czuł jednak powołania do służby bożej. Nie dość, że nie zabiegał o święcenia kapłańskie, to jeszcze zdecydował się opuścić klasztor. Po powrocie do domu został dotknięty paraliżem. Jego rodzice, których wiara w cudowną moc obrazu jeszcze wzrosła, ponownie przywieźli niewdzięcznika przed oblicze Madonny i ta jeszcze raz okazała im swą łaskę — młody człowiek ozdrowiał. Po tym zdarzeniu został w klasztorze do końca życia.

Ksiądz Jaworowski zanotował też całkiem świeże dowody na to, że wiara czyni cuda. Zdarzyło się to podczas okupacji niemieckiej. Hitlerowcy aresztowali wielu mężczyzn z Wąsosz i pognali ich w stronę Grajewu. Zrozpaczone kobiety schroniły się ze swym bólem do świątyni i przed obrazem Madonny rozpoczęły modlitwę. W tym czasie kolumna więźniów minęła Grajewo i skierowała się w stronę Bogusza. Mijając Bogusze, jeden z mężczyzn doznał halucynacji: zobaczył Matkę Boską Szkaplerzną, która powiedziała: „Wystąp z szeregu”. Posłuchał. Więźniowie i strażnicy przemaszewali obok; nikt go nie zapędził z powrotem do kolumny. W ten sposób ocalał. Wszyscy pozostali zostali zamordowani w Prostkach.

Do dziś Wąsosz jest znanym w



„Klasztorek”. Fotografia z 1919 r.



Sgraffito odkryte przez panią Irenę Iwaniuk.

kładają pierwszą szkołę, uczą uprawy roli, leczą. Po upadku niepodległości są ostoją polskości. Wspierają uczestników kolejnych powstań. Najbardziej angażują się w walkę z zaborcą w czasie powstania styczniowego. W podziemiach klasztoru przechowywują broń, chronią rannych powstańców, pomagają im materialnie. Gdy powstanie upada, płacą straszną cenę.

W roku 1864 na rozkaz gubernatora łomżyńskiego klasztor zostaje zlikwidowany (kasatę zakonu ogłoszono w całym zaborze rosyjskim). Zakonnicy, za szyć przywiązani łańcuchami do kibitek, pognani zostali na Sybir. Wielu zmarło w tej podróży.

Historyczna łamigłówka

Dzisiejszy „klasztorek”, wokół którego krążą się murarze, to właśnie owa kamienica hojnego mieszczanina Andrzeja Rogala, na początku XVII stulecia przebudowana na kościół. Dla historyków, którzy w związku z prowadzoną rewaloryzacją usiłowali odtworzyć jego wygląd pierwotny, określenie stylu architektury kościoła stanowiło trudny orzech do zgryzienia. W ciągu trzech stuleci budowla poddawana była bowiem licznym przeróbkom. Najwięcej zlego — w opinii pani Ireny Iwaniuk z Biura Badań i Dokumentacji Zabytków w Łomży — wyrządziła stylowi „klasztorka” przebudowa dokonana niedawno, bo w latach sześćdziesiątych. Za pomocą różnych detali, m.in. ostrołukowych kratownic w oknach i drzwiach, nadano mu cechy stylu gotyckiego. Prawdopodobnie inicjatorzy owych przeróbek chcieli w ten sposób podkreślić wiekowość budowli. Mimo szlachetnych intencji, fatal-

najpierw fragment powierzchni muru tynkiem ciemnym (zabarwionym węglem drzewnym), a na to kładli warstwę tynku wapiennego (jasnego); obraz wydrapywali ostrym rydłem.

Znalezisko pani Ireny zostało zdjęte z muru i poddane konserwacji. Prawdopodobnie na dawne miejsce powróci jego kopia, zaś oryginał ulokowany zostanie wewnątrz świątyni.

Madonna z góry Karmel

Około roku 1630 szlachcic z okolic Wąsosz — Andrzej Grajewski, zamówił dla kościoła obraz Matki Boskiej Szkaplerznej z góry Karmel. Wizerunek Madonny z dziećmi, utrzymany w stylu wschodnich ikon, zajął miejsce w głównym ołtarzu. W nekanych epidemiami, wojnami i powstaniami ludziach przez wieki wyzwalal wiarę w lepszą przyszłość, dodawał otuchy, krzepił moralnie. O tym, jak wielka była wiara w cudowną moc Madonny, świadczy XIX-wieczna legenda, spisana przez obecnego propozsca parafii wąsoskiej — księdza Stanisława Jaworowskiego. Pewnego szlachcica spod Wąsosz — Danilewskiego — dotknęło straszne nieszczęście: jego mały synek utopił się w Wisisie. Topielca wyciągnięto z wody po trzech godzinach poszukiwań. Zrozpaczeni rodzice zanieśli dziecko przed obraz Madonny i rozpoczęli gorliwie modły o przywrócenie mu życia. Przysięgali, że jeśli chłopiec ożyje, to oni poświęcą go Bogu — przywdzieje habit karmelity. Madonna sprawiła cud — przywróciła dziecko rodzicom. Ci dotrzymali słowa — gdy syn podrosł, został bratem zakonnym. Z wdzięczności ufundowali też Madonnie piękną suknię ze srebra (można ją podzi-

całej Polsce miejscem kultu maryjnego. Przyjeżdżają tu, strapieni ludzie, żeby powierzyć Madonie swoje troski. Kulminacją modłów ma miejsce 16 lipca — w dzień odpustu.

Doczesne szczątki imię Rzędziana

Inna legenda związana jest z kryptą kościelną; miejscem tajemniczym, wzbudzającym dreszcz emocji. Znajduje się w niej obecnie siedem trumien z XVII wieku. Historycy przypuszczają, że są to doczesne szczątki ówczesnych wybitnych obywateli oraz zakonników. Jeszcze do II wojny światowej jeden z kościotrupów spoczywał w pełnym rynsztunku XVII-wiecznego rycerza. Nie wiadomo, kto i kiedy pierwszy powiedział, że są to zwłoki imię pana Rzędziana. Tego Rzędziana! Sienkiewiczowski bohater tak głęboko zapadł ludziom z Wąsosz w serca, że uznali go za jednego ze swych przodków. Nic zatem dziwnego, że po śmierci spoczął w krypcie „klasztorka”. W czasie ostatniej wojny hitlerowcy ograbili zwłoki ze zbroi. Naruszona zębem czasu drewniana trumna nadal jednak — w przekonaniu mieszkańców Wąsosz — kryje zwłoki Rzędziana.

== ★ ==

— Tego Rzędziana?

— Tego samego — twierdzi zdecydowanie ksiądz Jaworowski.

— Ależ to postać literacka! — oponują w swym trywialnym racjonalizmie.

Ksiądz Jaworowski patrzy na mnie z politowaniem.

MARIA KACZYŃSKA

CIĄG DALSZY NA STR. 12

lektura z pierwszej ręki





mało miejsca poświęcają Drugiemu Korpusowi, więc polonusi zaczęli protestować.

— To prawdopodobne.

Dalej jechaliśmy bez przeszkód. W szpitalu przyjęto nas entuzjastycznie. Prawie cały zespół oczekiwał w napięciu na nasz powrót. Wszyscy wiedzieli, że ten uczęszczany przez pojazdy trakt często ostrzeliwują artyleria wroga. Rozsiedli się więc w dość obszernym hallu i pytali o szczegóły wyprawy w rejon pierwszej linii frontu. W towarzystwie łomżyńskiego zespołu chirurgicznego Mary poprawiło się samopoczucie. Po wypiciu filiżanki mocnej kawy i ja byłem w bardzo dobrym nastroju. Zadbala też siostra oddziałowa o suta kolację, połączoną z obiadem.

Potem odprowadziłem Mary na kwatery. Przy drzwiach życzyłem jej dobrej nocy. Powiedziała, że przedtem musi uzupełnić dzienniczek doświadczeniami naszej wyprawy. Nie chciałem zabierać jej czasu. Jeszcze raz się pożegnałem i ruszyłem do gabinetu na parter. Sanitariuszki przygotowały mi łóżko z białą jak śnieg pościelą. Rozbrałem się, nałożyłem piżamę i runąłem jak „ugi, przykrywając się kołdrą. Poczuliśmy się tak dobrze, jakbym był w domowym zaciszu w Łomży, przy ulicy Rządowej, gdzie mieścił się także adwokacki gabinet ojca.

Zasnąłem szybko. Wczesnym rankiem obudził mnie dzwonek telefonu. Sięgnąłem po słuchawkę.

— Komendant szpitala — powiedziałem. — Słucham.

— Panie kapitanie — mówił uprzejmie oficer z komendy miasta. — Jest u pana korespondent amerykański, prawda?

— Jest, owszem.

— Sztab prasowy prosi panią porucznik, żeby zatankowała benzynę i opuściła nasz garnizon. Około południa musi się zameldować w sztabie.

— Dziękuję. Za chwilę przekażę.

Odkładając słuchawkę spojrzałem na zegarek. O, psia krew, szósta! Mógłby dyżurny oficer zadzwonić trochę później. Po wczorajszej podróży powinno się dłużej odpocząć. A swoją drogą: o co mogło amerykańskiemu sztabowi prasowemu chodzić? Pewnie chce poznać nastroje w naszym wojsku.

Ogoliłem się, ubrałem i poszedłem na oddział. Pielęgniarka dyżurna złożyła raport o stanie chorych i ruszyliśmy na obchód poranny.

W izolatce leżał ranny z postrzałem brzucha. Usiadłem na stołku, a siostra zsunęła kołdrę.

— Jak się czujecie, Michalik? — zapytałem.

— Męczą mnie wzdęcia, panie doktorze.

— Nie narzekajcie. Temperatura wraca do normy, bo penicylina czyni cuda. Trzeba odstawić doustne środki przeciwbólowe. Skąd pochodzicie?

— Z Suwałk, panie kapitanie.

— Aha, z Suwałk! Jesteście żonaty?

— Żona z dziećmi została w Suwałkach. Nie mam o niej żadnych wiadomości od września trzydziestego dziewiątego roku. Nie wiem, co się dzieje z nimi. Listy pisane na Czerwony Krzyż pozostały bez odpowiedzi. Nikt się nie trafił, kto mógłby powiedzieć, co się dzieje w moim rodzinnym mieście, choć są tacy, co się do naszego wojska przedzierałi, najczęściej przez Turcję.

— Jesteście podoficerem?

— Byłem kapralem nadterminowym, teraz jestem plutonowym.

— Będziecie sierżantem. Poruszajcie nogami.

Poruszył. Później uniósł wyprostowane nogi wysoko i opuścił gwałtownie w dół. Jeszcze lepiej demonstrował siłę mięśni brzucha.

— Jest dobrze — powiedziałem. — Nawet bardzo dobrze.

— Dziękuję, panie doktorze.

— Łowiliście ryby w jeziorach?

— O, tak. Bardzo często łowiłem.

— Gdzie, na jakim jeziorze?

— Pod Płociczem.

— Znam Płociczno.

— Jeździł pan także na ryby?

— Nie. Odbywałem tam ćwiczenia wojskowe.

— I nasza jednostka była tam na manewrach. Mój Boże! To już stare dzieje. Czy pan doktor nie wie, co się dzieje teraz na froncie?

— Nic się na razie nie dzieje. Ale przecież kiedyś się ruszy.

— Ruszy się, gdy w bój pójdzie nasz Korpus.

— Oby. Wszyscy wierzymy w naszych żołnierzy. Ale czasem męstwo nie wystarcza, żeby wygrywać bitwy. A wróg jest silny i sprzyja mu teren. Oglądałem ten front. Na razie jest nie do zdobycia.

— Nasi go zdobędą. Moi chłopcy marzą o tym. Każdy z nich marzy, żeby wziąć udział w szturmie, który byłby polskim szturmem. Ja także chciałbym tam pomaszerować. Ale teraz chyba już nie mam szans.

(Cdn.)

Już po raz szósty łomżyńskie Biuro Wystaw Artystycznych, organizując konkursy „Najlepsze dzieło plastyczne roku”, daje plastynom okazję przedstawienia swoich dokonań, skonfrontowania ich, poddania ocenie jurorów. Publiczność natomiast ma możliwość poznania twórców swego regionu, najświeższego oblicza tworzonej przez nich sztuki.

Wystawa ma charakter konkursu — są więc nagrody i wyróżnienia. W tym roku najbardziej docenione zostały cykle rysunków, nienagannych formalnie, naładowanych literacką nieraz metaforą. Nagrody głównej jury nie przyznało, toteż najważniejszymi stały się dwie drugie — dla Teresy Adamowskiej i Stanisława Kędzielawskiego. Adamowska powtórzyła sukces z ubiegłego roku — zdobywając nagrodę i wyróżnienie. Uznanie przyniosły jej trzy rysunki — melancholijne portrety bohaterów dziecięcych wyobrażeń, marzeń dawnych i bliskich. Smutne wizerunki kreślone pewną, chociaż delikatną ręką kreują na nowo odeszły, może zapomniany świat. Obraz olejny, uhonorowany wyróżnieniem, o prostej, skupionej kompozycji i stonowanej kolorystyce jest portretem starej, zmęczonej kobiety, która — niczym spadający liść — zawieszona jest pomiędzy niebem a ziemią surowego pejzażu.

Rysunki Stanisława Kędzielawskiego są dobrze znane łomżyńskim miłośnikom sztuki. Dominuje w nich swoista metafora, poetyka chorych snów. Upozowane, często nagie postacie, rysowane precyzyjną, niekiedy nerwową kreską, są jakby spowiedzią z utajonych, acz nie popełnionych grzechów, wizerunkiem tkwiącym gdzieś głęboko w naszej podświadomości pożądań i lęków.

Wyróżnienie, również za rysunki, otrzymała Grażyna Kędzielawska. Jest to cykl składający się z dwóch części: surrealistycznych portretów kobiet, technicznie bliskich rysunkom Stanisława Kędzielawskiego, oraz rysunków roślin kreślonych dokładnie, z dbałością o szczegóły, chociaż bardzo subiektywnych w wyrazie.



Roman Borawski

Trzecie wyróżnienie otrzymał Roman Borawski za obraz olejny opatrzony tytułem „W oczach tyranów jest kryształ górski”. Kamień ten błyszczał w posągach faraonów. Tu „migocą” impulsywne, szorstkie pociągnięcia pędzla, kontury zygzakowanej, wieloznacznej kompozycji, ciemny i kontrastowy koloryt, a nie puste już oczodoły namalowanych, spiżowych twarzy. Podobnie, lecz z większym rozmachem i swobodą — wręcz bawiąc się kolorem — zamalował ogromne płótno Przemysław Karwowski. Trochę szkoda, że jury nie zauważyło tej jakże odmienniej, nowej poetyki, która dopiero toruje sobie drogę do masowej wyobraźni. Zupełnie inne oblicze mają ostatnie prace Antoniego Mieczkowskiego. Strukturalne kompozycje ze sznurków, siatek, strzępów surowego płótna cieszą oko prostotą wyrazu i sterylnością wykonania. Myślę, że te obrazy, jak również syntetyczne, płasko malowane liście Jerzego Swoińskiego, dekoracyjnie kolorowe „rastry” Zbigniewa Kruszewskiego, ekspresyjne pejzaże Borawskiego i Karwowskiego, malarskie akwarele Iwony Selskiej-Deputy są alternatywą dla sztuki mocno opartej na metaforze, w nurcie której znajdują także prace Władysława Mścichowskiego.

Jury nagrody rozdało doceniając perfekcjonizm, ilustracyjność... Jakże natomiast dzieła najbardziej podobaly się widzom, okaże się po rozstrzygnięciu towarzyszącego wystawie plebiscytu publiczności.

Beer



Stanisław Kędzielawski



Teresa Adamowska



Grażyna Kędzielawska

Czytelniczka B.B.: „Jestem w 5. miesiącu ciąży. Mimo to dyrektor zagroził, że zostanie ze mną rozwiązana umowa o pracę. Czy może to zrobić?”

Odpowiada prokurator Prokuratury Wojewódzkiej, KRYSZYNA MICHALCZYK-KONDRATOWICZ.

Art. 177 kodeksu pracy mówi, że nie można wypowiedzieć ani rozwiązać umowy o pracę w okresie ciąży, a także w okresie urlopu macierzyńskiego pracownicy, chyba że zachodzą przyczyny uzasadniające rozwiązanie umowy bez wypowiedzenia z jej winy i rada zakładowa wyraziła zgodę na rozwiązanie umowy.

Powyższy artykuł chroni więc w sposób szczególny stosunek pracy pracownicy w okresie ciąży i urlopu macierzyńskiego, powstały na podstawie umowy o pracę. Wypowiedzenie lub rozwiązanie umowy o pracę zostało ograniczone do wyjątkowej sytuacji. W okresie tej szczególnej ochrony zakład pracy może wypowiedzieć jedynie umowę o pracę zawartą na okres próbny (§ 2), a innego rodzaju umowę o pracę w razie likwidacji zakładu (§ 4).

Natomiast rozwiązanie umowy o pracę w tym okresie może nastąpić wyłącznie bez wypowiedzenia z winy pracownika, przy czym musi wyrazić na to zgodę rada zakładowa.

Pragnę przypomnieć, że rozwiązanie umowy o pracę bez wypowiedzenia z winy pracownika może nastąpić tylko w ściśle wymienionych przez kodeks pracy warunkach (art. 52):

— ciężkiego naruszenia przez pracownika podstawowych obowiązków pracowniczych, a w szczególności zakłócenia spokoju i porządku w miejscu pracy, opuszczenia pracy bez usprawiedliwienia, stawienia się do pracy w stanie nietrzeźwości lub spożywania alkoholu w czasie pracy oraz dokonania nadużyć w zakresie korzystania ze świadczeń z ubezpieczenia społecznego lub innych świadczeń społecznych;

— popełnienia przez pracownika w czasie trwania umowy o pracę przestępstwa, które uniemożliwia dalsze zatrudnienie go na zajmowanym stanowisku, jeżeli przestępstwo jest oczywiste lub zostało stwierdzone prawomocnym wyrokiem;

— zawinionej przez pracownika utraty uprawnień koniecznych do wykonywania pracy na zajmowanym stanowisku.

konflikt z rzemieślnikiem

Cech Rzemiosł Różnych w Łomży, ustosunkowując się do informacji („Kontakty” nr 47/88), dotyczącej budowy gospodarsko-inwentarskiego budynku u Wacława Chojnowskiego z Sierżpół Młodych przez rzemieślnika Zdzisława Grzymałę z Czaplic, informuje o swoich ustaleniach.

Do dnia 18.06.1988 r. wykonawca prowadził budowę, ale ze względu na brak materiałów, które miał zabezpieczyć inwestor — Chojnowski Wacław, budowa została przerwana, a rzemieślnik przystąpił do innych prac.

W sierpniu br. pan Wacław Chojnowski oświadczył w CRR, że posiada już zabezpieczone materiały na budowę. Komisja CRR na miejscu budowy w dniu 5.09.1988 r. stwierdziła, że materiały takie jak cement i deski są, ale stwierdziła również, że desek jest mało, a bale drewna nie są przetarte na deski. Wezwano pana Grzymałę do przystąpienia do budowy.

Zdzisław Grzymała zgłosił się w ustalonym terminie u inwestora i stwierdził, że bale drewna nie są nadal przetarte na deski i nie są odciekające, co wzbudziło podejrzenie wykonawcy. Do obowiązków wykonawcy nie należało przecieranie drewna na deski. Poinformował o tym pana Chojnowskiego. Złożył również oświadczenie w CRR, że jest chory na kręgosłup, że nie może pracować i wyjeżdża do sanatorium. Z uwagi na te okoliczności zaproponował panu Chojnowskiemu zakończenie prac budowlanych przez innego rzemieślnika, tj. Kazimierza Kaszubę z Czaplic, a sam wyraził zgodę na nadzór nad tą pracą. Pan Wacław Chojnowski nie wyraził zgody na tę propozycję i powiedział, że sam poszuka sobie drugiego rzemieślnika do prowadzenia budowy. Oddał wszystkie narzędzia rzemieślnikowi, które znajdowały się na budowie i oświadczył, że już żadna umowa ich nie obowiązuje. Takie postawienie sprawy jest jednoznaczne z jednostronnym zerwaniem umowy.

Komisja Cechu stwierdziła również, że koszt prac, które zostały wykonane do 5.09.1988 r. przez rze-

mieślnika, jest większy niż pobrana przez niego zaliczka w wysokości 150 tys. zł. W związku z tym CRR odstąpił od dalszego rozpatrywania tej skargi, gdyż umowa została zerwana przez pana Wacława Chojnowskiego, a pan Grzymała Zdzisław nie rości pretensji o dopłatę za wykonaną pracę.

Cech Rzemiosł Różnych w Łomży wiele skarg załatwia polubownie i nie jest bezradny przy załatwianiu takich spraw. Jest wiele środków oddziaływania przez samorząd rzemieślniczy, jak upomnienia, nagany, a nawet Koleżeński Sąd Cechowy — przez Zarząd Cechu — może wystąpić z wnioskiem o cofnięcie uprawnień na wykonywanie rzemiosła do organu administracji państwowej wydającej zezwolenia.

Na załatwienie polubowne spraw spornych musi być jednak dobra wola obu stron, czego w przypadku pana Chojnowskiego nie dało się zauważyć, pomimo że obie strony są blisko spokrewnione.

WIESŁAW WAWRZYŃIAK
Starszy Cechu Rzemiosł Różnych w Łomży

„Błąd w szlucie”

W „Kontaktach” (nr 41/88) zamieszczono informację, dotyczącą napaści na Pogotowie Ratunkowe w Łomży. Rzekomo karetka pogotowia jechała za długo, a lekarz złośliwie odmówił zabrania do szpitala chorego, cierpiącego na bóle serca. W efekcie tej zbrodniczej działalności służby zdrowia pacjent zmarł.

Przeprowadzone postępowanie wyjaśniające w tej sprawie odsłania obraz zupełnie odmienny od opisanego.

Karetka pogotowia przybyła do chorego po 19 minutach od chwili wezwania, pokonując w tym czasie odległość 14 kilometrów. Pacjent skarżył się na ból głowy, który to objaw towarzyszył setkom zwykłych banalnych chorób i bardzo rzadko stanowi wskazanie do hospitalizacji. Badanie fizykalne chorego nie wskazywało na stan zagrożenia jego życia. Pomimo to lekarz, mając na uwadze przebieg przez chorego zawału serca, proponował mu hospitalizację. Ten nie wyraził na to zgody. Nic nie zmienia tu faktu, że

Ekspedientka ze sklepu obuwniczego nr 51 przy ul. Buczka w Łomży schowała przed klientami 10 par butów damskich wartości 94 300 zł. Toczy się przeciw niej postępowanie.

W nocy z 22/23 listopada nieznany sprawca „uprowadził” krowę z obory Jana K. z Gost Dużych (gm. Kołaki Kościelne).

W Lemanie (gm. Turośl) włamywacze dostali się do chwilowo nie zamieszkanego domu i zabrali zeń maszynę do szycia oraz elektryczny włącznik olejowy. Po około kilometry „space-ru”, widać zmęczeni, porzucili ciężką maszynę. Amatorami cudzego dobra okazali się dwaj żonaci rolnicy ze wsi Ksebk: Ryszard K i Wacław Z.

Ustalono, iż sprawcami włamania do mieszkania Alicji D. przy ul. Uśmiechu w Łomży byli dwaj piętnastolatki i jeden trzynastolatek.

25 listopada w Sądzie Rejonowym w Grajewie odbyła się sprawa w postępowaniu przyspieszonym przeciw Mariuszowi K., niepracującemu i 17-latkowi, oskarżonemu o to, że 23 listopada w Grajewie — w miejscu publicznym i bez powodu — uderzył pięścią w twarz nieletniego Tomasza W. Sąd uznał Mariusza winnym i skazał go na karę jednego roku ograniczenia wolności pod postacią nieodpłatnej, dozorowanej pracy w wymiarze 20 godzin miesięcznie i wymierzył na niego 10 tys. zł na Narodowy Fundusz Ochrony Zdrowia, Zrzeszenie Prawników Polskich w Grajewie oraz grajewską Szkołę Muzyczną.

Również w Grajewie, po wyważeniu bocznej szyby żuka, ktoś zabrał z samochodu akumulator.

Antoni W., mieszkający na stałe w USA, odwiedził niedawno bliską jego

sercu Ziemię Łomżyńską. Niestety, funkcjonariusze MO nie wykazali zrozumienia dla chwili rozczulenia polonusa i nie darowali mu jazdy samochodem pod wpływem alkoholu. Kolegium ds. wykroczeń ukarało go grzywną 41 500 zł i zakazem prowadzenia pojazdów mechanicznych na dwa lata.

Po wybiciu szyby wystawowej w sklepie PHS przy ul. Księżnej Anny 2 w Łomży złodzieje (lub złodziej) skradli zeń dwa pojemniki z wódką.

Podobną techniką posłużył się włamywacz do sklepu spożywczego przy ul. Podedwornego w Zambrowie. Jego również zadowolili dwie skrzynki żytniej.

66-letni Władysław M. z Zanklewa (gm. Wiza) powiesił się w piwnicy własnego domu. Przyczyną załamania psychicznego mogło być odejście ze wspólnego gospodarstwa jego brata.

1 grudnia w Klimaszewnicy wybuchł pożar, w wyniku którego spłonęła drewniana stodoła (z maszynami rolniczymi i z tegorocznymi zbiorami) Mieczysława L. oraz stodoła i drewniana obora jego sąsiadki, Stanisławy L.

W nie zamkniętej stodole w Miastkowie Kazimierz O. trzymał ładę. Brak przezorności kosztował właściciela utratę dwóch reflektorów, akumulatora, atrapy i wycieraczek.

Pracownicy Zakładu Wykonawstwa Sieci Elektrycznych w Białymstoku Oddział w Łomży wyjechali 30 listopada w sprawie awarii do Bud Czarnokich, pozostawiając nie zamkniętą swoją firmową barakowóz przy ul. Poznańskiej. Skorzystał z tego złodziej, wynosząc z barakowozu dwie skóry cielęce, wyprawione, wartości 60 tys. zł, będące własnością Ireneusza P.

rodzina domagała się umieszczenia pacjenta w szpitalu, albowiem chory był pemoletni i tylko on miał prawo decydować o swoim losie.

Można usprawiedliwić pograżoną w rozpacz rodzinę zmarłego, iż stara się udowodnić sobie, że zrobiła wszystko, by uratować chorego, czego najlepszym potwierdzeniem byłoby znalezienie bezpośredniego sprawcy tragedii. Trudniej jest natomiast zrozumieć dziennikarza, który nie zadając sobie trudu sprawdzenia ulicznych plotek, powieła je w tysiącach egzemplarzy pisma.

Lek. med. MAREK MINDA
dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Zespołowego w Łomży



„Dikobraz”

odwołany kurs

W 44 numerze tygodnika ukazała się notatka dotycząca odwołania kursu autobusu relacji Łomża—Białosuknie w dniu 24 października br. o godz. 8.15. W związku z tym dyrekcja Oddziału Krajowej Państwowej Komunikacji Samochodowej w Łomży wyjaśnia, że przyczyną za-

klócen w komunikacji pasażerskiej w tym dniu był brak sprawnego technicznie taboru autobusowego. Ponieważ nie mogliśmy obsłużyć wszystkich kursów, zdecydowaliśmy, że w pierwszej kolejności zostaną obsłużone trasy, z których dowożona jest młodzież do szkół i pracownicy do zakładów pracy na podstawie biletów miesięcznych.

Przyczynę odwołania kursu do Białosukni znalazł dyżurny ruchu, który udzielał stosownych informacji podróżnym.

Za niewłaściwe świadczenie usług dyrekcja Oddziału KPKS w Łomży, za pośrednictwem tygodnika, przeprasza wszystkich zainteresowanych.

Mgr inż. STANISŁAW ANTONKIEWICZ
zastępca dyrektora do spraw eksploatacji Oddziału KPKS w Łomży

uruchomiony kurs

W nawiązaniu do notatki prasowej („Kontakty” nr 36/88) dyrekcja Oddziału KPKS w Łomży informuje, że od 28 maja przyszłego roku, czyli z dniem wprowadzenia rozkładu jazdy autobusów na lata 1989/90, zostanie uruchomiony kurs Łomża—Czartoria (odjazd z Łomży o godz. 6.15). Autobus będzie kursował w dni robocze.

Jednocześnie w tym samym terminie otworzymy kurs Łomża—Gostery (odjazd z Łomży o 6.20) w dni świąteczne i dodatkowo wolne od pracy.

Mgr inż. WŁADYSŁAW LACH
dyrektor Oddziału KPKS w Łomży

odbicie pileczki

W „Kontaktach” (nr 47/88) ukazała się wzmianka o nieprawidłowym przyjęciu abonamentu filatelistycznego przez pracownicę Urzędu Poczto-Telekomunikacyjnego Łomża 3. W związku z tym pracownice UPT Łomża 3 informują, że zajęcie to nie miało miejsca w naszym urzędzie.

KLARA BUKOWSKA
naczelnik UPT Łomża 3

co po krytyce



Ogłoszenie w „Kontaktach” najlepszą formą reklamy

**ETYKIETY, metki,
Druki firmowe,
i.t.p. wykonuje**
Z.U.P. „XERODRUK”
18-400 ŁOMŻA
UL. RAGINISA 14a tel. 31 56

ZAKŁAD KRAWIECKI
w Zambrowie
przy ulicy Ostrowskiej 2 a.

przyjmie do pracy

wykwalifikowane krawcowe.

Warunki płacowe i pracy do uzgodnienia na miejscu. Wysokie zarobki.

K-4675-0



ZAKŁADY MECHANICZNE
PZŁ-WOLA — WARSZAWA
im. Marcelego Nowotki
PRODUCENT I EKSPORTER
SILNIKÓW WYSOKOPRĘŻNYCH
I ZESPOŁÓW PRĄDOTWÓRCZYCH

ZATRUDNIA

na stanowiskach robotniczych:

- ◀ odlewników (formierzy, zalewaczy kokil, rdzielarzy),
- ◀ suwnicowych, ślusarzy maszynowych,
- ◀ mechaników silnikowych, robotników obsługi,
- ◀ operatorów obrabiarek skrawających — tokarzy, szlifierzy, frezerów,
- ◀ spawaczy z uprawnieniami,
- ◀ lakierników, galwanizerów,
- ◀ pracowników budowlanych — murarzy, betoniarzy, tynkarzy,
- ◀ robotników magazynu i robotników transportu,
- ◀ stolarzy, cieśli,
- ◀ hydraulików, piecowych,
- ◀ elektromonterów NN i WN z uprawn. SEP lub na staż,
- ◀ techników elektroników.

ZAKŁADY ZAPEWNIĄJĄ:

- pracę dobrze wynagradzaną wg zasad zakładowego systemu,
- pełną opiekę socjalną,
- absolwentom szkół wysoką pożyczkę w połowie umarzaną,
- zamiejscowym mieszkaniom (zakwaterowanie) w hotelu robotniczym.

Do pracy przyjmuje dział osobowy i szkolenia zawodowego, telefony: 36-36-21 wewn. 24-42.

Dojazdy: do pętli na Woli

T: 10, 11, 26, 27

A: F, 105, 106, 129, 163, 194, 489, 713.

K-403-0

OGŁOSZENIA DROBNE

POTRZEBNE krawcowe. Wiadomość: Łomża, Wojska Polskiego 161c/2.

PRZESTRAJANIE SECAM-PAL poleca PSS Społem ZUE WIDEO-BIT. Łomża, ul. Małachowskiego 2, tel. 68-478.

PAL-SECAM, wideo, UKF. Łomża, tel. 68-291.

GOSCI z zagranicy (USA) wynajmą mieszkanie na okres 6 miesięcy (I-VI). Łomża, tel. 68-278 (po 19.00).

6 GRUDNIA zgubiono 2 duże brązowe nesesery i torbę turystyczną. Znalazcę proszę o kontakt. Łomża, tel. 62-31 wew. 336 (6.00-14.00).

MIESZKANIE M-5 zamienię na dwa mniejsze. Łomża, tel. 27-85.

SPRZEDAM działkę siedliskową 0,46 ha, blisko Łomży, z piwnicą i budynkiem. Łomża, tel. 68-734 (po 15.00).

SPRZEDAM działkę rolną o pow. 2,30 ha znajdującą się w Czarnocinie, gm. Płanica. Wiadomość: Łomża, ul. Ks. Janusza 8/5 (po 15.00).

KUPIĘ domek w Łomży. Wiadomość: Biuro Ogłoszeń Łomża, Świerczewskiego 7. Kwit. 4691.

ZGUBIONO pieczęć: Ireneusz Toczyłowski, majster bud. LPB.

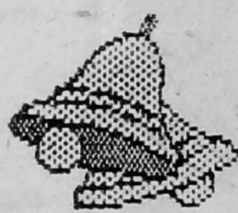
OKAZJA! Sprzedam karoserię FSO 1500 (po wypadku) po cenach tegorocznych. Łomża, tel. 68-184.

HALSKA Zary skrytka 12 kojarzy małżeństwa krajowe, zagraniczne.

Kolegium Rejonowe ds. Wykroczeń przy Prezydencie Miasta Łomży orzeczeniem nr A-834/88 z dnia 18 października 1988 r. ukarało Jarosława Marszałka s. Joela, ur. 1.05.1963 r., zam. Nowogród, karą grzywny w wysokości 30 000 zł, z zamianą w razie nieściągalności na 30 dni aresztu zastępczego oraz karą dodatkową w postaci podania treści orzeczenia do publicznej wiadomości w tygodniku „Kontakty” na koszt ukaranego za to, że w dniu 20 czerwca 1988 r. około godziny 17.30 na terenie Stacji Wodnej PTTK w Mergownikach będąc w stanie po spożyciu alkoholu używał słów wulgarnych, czym wywołał zgorzniecie w miejscu publicznym.

K-519

**WESÓLYCH ŚWIAT
ORAZ
SZCZĘŚLIWEGO
NOWEGO ROKU
ŻYCZY
VIDEO-BIT**



PRZESTRAJANIE
SECAM-PAL
PROGRAMY
KOMPUTEROWE
ŁOMŻA
MAŁACHOWSKIEGO
2
TEL. 68-478

**ODBITKI
„XERO”**

**POLECA
Z.U.P. „XERODRUK”**
18-400 Łomża

ul. Raginisa 14 a, tel. 31-56
(zrzeszony w Spół. Rzemieślniczej „Producent” w Łomży
ul. Nowogrodzka 200)

K-505-0

URZĄD WOJEWÓDZKI w ŁOMŻY
Biuro Budżetowo-Gospodarcze

ZATRUDNI od ZARAZ

KIEROWNIKA ODDZIAŁU GOSPODARCZEGO.

Wymagane wykształcenie wyższe lub średnie, 3-letni staż pracy na stanowisku kierowniczym.

Warunki pracy i płacy do uzgodnienia w Biurze Budżetowo-Gospodarczym Urzędu Wojewódzkiego w Łomży, ul. Nowa 2, pokój nr 21, tel. 30-25.

K-520-00

REJON DRÓG PUBLICZNYCH
w Zambrowie

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż spycharki DT-75, rok budowy 1975, nr fabryczny 30316, stopień zużycia 80 proc.,
cena wywoławcza — 45 000 zł.

Przetarg odbędzie się 1988-01-13 o godz. 10.00 w siedzibie RDP w Zambrowie, ul. Magazynowa 14.

W przypadku nieodbycia się przetargu, drugi przetarg odbędzie się o godz. 12.00 tego samego dnia.

Spycharkę można oglądać w dni robocze w godz. 7.00—15.00 w siedzibie Rejonu.

Przystępujący do przetargu obowiązany jest wpłacić do kasy RDP wadium w wysokości 10 proc. ceny wywoławczej. Zastrzega się możliwość unieważnienia przetargu bez podania przyczyn.

K-521

OST „GROMADA”
WYTWÓRNIĄ URZĄDZEŃ TURYSTYCZNYCH
w Śniadowie

w oparciu o zarządzenie ministra komunikacji z dnia 30.11.1982 r. (MP nr 28, poz. 250)

ogłasza przetarg nieograniczony

na sprzedaż samochodów marki:

	1 przetarg	2 przetarg
1. Nysa M 522, rok prod. 1986 nr podw. 320471, nr rej. LOA 120U	1 386 000,—	1 039 500,—
2) Kamaz 5320, rok prod. 1980 nr podw. 88702, nr rej. LOA 116U	2 197 600,—	1 648 200,—
3) Przyczepa GKB, rok prod. 1980 nr podw. 68985, nr rej. LOP 078K	648 000,—	486 000,—
4) Autobus Jelcz 043, rok prod. 1980 nr podw. 74518212, nr rej. LOA 113U	945 000,—	567 000,—
5) Jelcz 315, rok prod. 1980 nr podw. 18180, nr rej. LOA 0284	2 264 850,—	1 698 640,—
6) Przyczepa D-83, rok prod. 1978 nr podw. 5939, nr rej. LOA 016K	525 600,—	473 040,—
7) Cyklop T-214, rok prod. 1979 nr podw. 791176	523 800,—	392 850,—

Przetarg odbędzie się w dniu 5.01.1989 r. o godz. 10 na terenie wytwórni w Śniadowie. W przypadku niedojścia do skutku I przetargu, II przetarg odbędzie się 5.01.1989 r. o godz. 13.

Wpłata wadium I przetargu zachowuje ważność na II przetarg. Zastrzega się prawo unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. Wadium 10 proc. ceny wywoławczej należy wpłacić do kasy wytwórni, najpóźniej do godz. 9 w dniu przetargu.

k-527

REDAGUJE ZESPÓŁ: Stanisław Zagórski — redaktor naczelny, Stefania Henczelowa — zastępca redaktora naczelnego, Wiesław Janicki, Maria Kaczyńska, Danuta Mystkowska, Alicja Niedźwiecka, Jan Oniszczuk, Stefan Ostrowski, Gabriela Szczepna, Władysław Tocki, Danuta Wroniszewska, Aleksander Wroniszewski, Fotoreporter: Gabor Lörczy. Korekta: Jolanta Pawluk i Bożena Borowska-Besza.
STAŁE WSPÓŁPRACUJĄ: Alicja Basta, Czesław Brodzicki, Adam Dobroński, Bronisław Gołębiowski, Wiesław Kołowski, Piotr Kuncewicz, Krzysztof Kurianluk, Jan Kwasowski, Andrzej Podulka, Marek Polański, Adam J. Socha, Waldemar Szpaliński, Andrzej Tchórzewski, Wojciech Woźniak, Alicja Zagórska. **KONCEPCJA GRAFICZNA** — Marek Goebel.

ADRES REDAKCJI: ul. Świerczewskiego 7, 18-400 Łomża. Telefony: 42-43, 42-44 (centrala), 40-22 (redaktor naczelny), 57-11 (zastępca redaktora naczelnego i sekretarz redakcji), 34-95 (administracja). Telex: 85-22-85. Wydawca: RSW „Prasa-Książka-Ruch” Białostockie Wydawnictwo Prasowe — dyr mgr Romuald Łazarowicz, 15-959 Białystok. ul. Wesołowskiego 1. Druk: Białostockie Zakłady Graficzne — dyr mgr Witalis Sadowski, kiel. Kierownik Oddziału Gazet i Ciepłota — Stanisław Fajst. Zam. 2109/88. Nakład 22 600 egz. PL ISSN 0208 6840 Nr indeksu 36 328 Ogłoszenia przyjmuje Biuro Reklam i Ogłoszeń Red. Tyg. „Kontakty”, 18-400 Łomża, ul. Świerczewskiego 7, tel. 42-43 oraz wszystkie biura ogłoszeń na terenie kraju. Za treść ogłoszeń redakcja nie ponosi odpowiedzialności. Prenumerata kwartalnie — 455 zł, półrocznie — 910 zł, rocznie — 1820 zł. Tekstów nie zamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów i zmiany tytułów E-6.

CZWARTEK — 22.12.88

Program 1

16.25. Kwant.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Szczepan Helpolski — Kuter” — wojskowy program dok.
17.55. „Powiew skalnego wiatru” — program dok.
18.20. Sonda.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. „Teraz” — tygodnik gospodarczy.
19.30. Dziennik.
20.00. „Dempsey i Makepeace na tropie” (4).
21.00. Pegaz.
21.50. Prezydenci.
22.15. Program rozrywkowy.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. O nową szkołę.
18.30. „Którędy do przodu” — program publicyst.
19.00. Magazyn „102”.
19.30. „Puls” — program medyczny.
20.00. Program rozrywkowy.
21.00. Ekspres reporterów.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Kino studyjne „Dwójki”: „Dlaczego?” — film fab. CSRS.
23.10. Komentarz dnia.

PIĄTEK — 23.12.88

Program 1

16.05. „Mieszkać” — wszechnica budowlana.
16.25. „Rambit” — teleturniej.
16.50. Okienko Pankracego.
17.15. Teleexpress.
17.30. Reportaż z przeszłości.
17.55. „Bogart” — film dok. USA.
17.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. Monitor rządowy.
19.30. Dziennik.
20.05. „Powrót do Polski” — film TVP.
21.20. Czas.
21.55. Portrety: „Jacek Stwora, czyli opowieści o galicyjskim pięknoduchu”.
22.55. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Wzroczkowa lista przebojów.
18.30. „Wesele w Murici” — reportaż.
18.50. PKF.
19.00. Reportaż.
20.00. Magazyn „Piątek”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Hotel du Lac” — ang. film fab.
23.00. Komentarz dnia.

SOBOTA — 24.12.88

Program 1

9.00. „Drops” oraz film z serii „Frag-glesi”.
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. Stare, nowe, najnowsze.
11.20. „Serca zostały w ojczyźnie” — reportaż.
11.50. Wędrowki dalekie i bliskie: „Dzieje pieprzu”.
12.15. Historia gwiazdkowych podarunków.
12.25. Pieprz i wanilia.
13.10. Teatr Prozy: „Przygoda w Manor Farm”.
14.25. „Marek i Małgorzata” — film dok.
14.50. Najlepsze polskie komedie: „Vabank”.
16.35. Losowanie Dużego Lotka.
16.45. Antena.
17.15. Teleexpress.
17.30. Butik.
18.00. Kolędy.
18.40. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. W starym kinie: „Włóczęgi” — film pol.
21.45. Kolędy Włodzimierza Korcza.
22.15. „Superwizja” — program rozrywkowy.
23.55. Pasterka z Watykanu.

Program 2

10.55. Trzy godziny z Telewizją Katowice.
14.00. „5—10—15”.
14.50. Program muzyczny.
15.50. Kraków na antenie „Dwójki”.
18.00. Program lokalny.
18.30. Kraków na antenie „Dwójki”.
19.00. Kolędy w wykonaniu Hanny Banaszak.
19.30. Kraków na antenie „Dwójki”.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Śniegi Kilimanżaro” — film fab. USA.
23.35. Komentarz dnia.
23.40. Kraków na antenie „Dwójki”.
24.00. „Rapsodia Bałtyku” — pol. film archiw.

NIEDZIELA — 25.12.88

Program 1

8.55. „Akademia pana Kleksa” (I).
10.20. „Przygoda życia” (3) — serial przyrod.
11.15. Przy rodzinnym stole.
11.40. Koncert życzeń.
12.50. „Morze” — program publicyst.
13.10. Marek Sierocki zaprasza.
13.40. Teatr Młodego Widza: „Bet-lejem polskie”.
14.45. Kolędy.



15.05. „W kamiennym kręgu” (50 i 51).
17.15. Teleexpress.
17.30. „Królowa przedmieścia” — wodewil.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. „Królewskie sny” (8).
21.45. Studio Sport.
21.45. „Kanał 5” — program rozrywkowy.
22.30. „Magdalena z Kossaków” (I) — monodram.
22.45. „Marilyn, pożegnaj ode mnie prezydenta” — ang. film dok.
23.35. „Diamantowa gorączka” — film fab. USA.

Program 2

11.15. Lokalny koncert życzeń.
11.45. „Życie na Missisipi” — film RFN.
13.15. „Polacy” — film dok.
14.15. „W labiryncie” (1) — serial TVP.
14.45. Sto pytań do...
15.20. Gawęda prof. Wiktora Zina.
15.45. „Życie na linie” — spotkanie z Wandą Rutkiewicz.
16.05. Kolędy różnych narodów.
16.45. „Czerwona Ziemia w Misio-nes” — film dok.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Wywiady Ireny Dziedzic.
19.30. „Tajna księga mnichów” — film dok.
20.00. Studio Sport.
21.00. Kolędy w Wilanowie.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Ostatnia granica” (1) — film austral.-USA.
23.15. Komentarz dnia.
23.20. Kabaret „Dudek”.

PONIEDZIAŁEK — 26.12.88

Program 1

8.55. Dzień w „Butiku”.
9.00. „Akademia pana Kleksa” (II).
10.30. DT — Wiadomości.
10.40. „Portrety” — film dok.
11.40. Najlepsze polskie komedie: „Vabank II, czyli riposta”.
13.20. Dzień w „Butiku”.
13.30. „Śpiąca królewna” — balet na lodzie.
14.20. Dzień w „Butiku”.
14.50. Cuda świata: cynamon.
15.15. „Pojedynek w słońcu” — western USA.

17.15. Teleexpress.
17.30. Dzień w „Butiku”.
17.40. „Wampiry w Hawanie” (I) — kubański film anim.
18.15. Dzień w „Butiku”.
18.30. Niedyskrete muzyczne.
19.00. Wieczorynka.
19.30. Dziennik.
20.05. Teatr TV: Gabriela Zapolska — „Zabusia”.
21.20. „Królewski dom” — film dok.
21.50. Dzień w „Butiku”.
22.20. „Wampiry w Hawanie” (II).
22.55. Dzień w „Butiku”.

Program 2

12.20. „Polacy” — film dok.
13.20. Boże Narodzenie z polskimi „Słowikami”.
13.40. Sto pytań do...
14.20. Kino Familijne: „Autostrada do nieba” (3).
15.15. Podróże w czasie i przestrzeni: „Duch Azji”.
16.15. Przeboje Bogusława Kaczyńskiego.
17.20. Prezenty pod choinkę.
17.30. Bliżej świata.
19.00. Muzyka małego ekranu.
19.30. Country kolega.
20.00. Z batutą i z humorem.
20.45. Telewizja nocą.
21.30. Panorama dnia.
21.45. „Ostatnia granica” (2) — film austral.
23.15. Komentarz dnia.

WTOREK — 27.12.88

Program 1

16.05. Gazeta rolnicza.
16.25. Teleferie z „Dropsem”.
17.15. Teleexpress.
17.30. „Awanturnik” (4) — serial ang.
18.30. Klinika zdrowego człowieka.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. Program publicystyczny.
19.30. Dziennik.
20.05. „Ballada o Januszu” (7).
21.05. Rzecznik rządu odpowiada.
21.30. Program rozrywkowy.
22.30. Sprawa dla reportera.
23.00. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. Galerie świata.
18.30. „Wiek niepewności” (11) — serial dok.
19.30. Kolorowy zawrót głowy.
20.00. Non stop kolor.
21.00. Powtórka z historii.
21.30. Panorama dnia.
21.45. Filmy Krzysztofa Zanussiego: „Paradygmat”.
23.30. Komentarz dnia.

ŚRODA — 28.12.88

Program 1

15.55. Losowanie Ekspres i Super Lotka.
16.05. Bariery.
16.25. Teleferie z „Dropsem”.
17.15. Teleexpress.
17.30. Spojrzenia.
18.00. Z Polski rodem.
18.20. Dawniej niż wczoraj — archiwum XX wieku.
18.50. Dobranoc.
19.00. „10 minut”.
19.10. Program publicystyczny.
19.30. Dziennik.
20.05. „Eglantine” — franc. film fab.
21.25. Klub międzynarodowy.
21.55. Informator wydawniczy.
22.15. XXIV Festiwal Piosenki Radzieckiej Zielona Góra'88 — spotkanie z zespołem „Brawo”.
22.45. DT — Komentarze.

Program 2

17.30. „Skojarzenia” — teleturniej.
18.30. Magazyn „102”.
19.00. Muppet show.
19.30. Teresa Wojtaszek-Kubiak w „Tosce” Pucciniego w Teatrze Wielkim w Łodzi (I).
21.20. Panorama dnia.
21.35. Teresa Wojtaszek-Kubiak w „Tosce” (II).
22.15. „997” — kronika kryminalna.
23.15. Komentarz dnia.

zobaczcie koniecznie

* W piątek, 23 grudnia — polski film historyczny „Powrót do Polski”. W grudniu 1918 r. do Poznania przybywa Ignacy Paderewski. Entuzjastycznie witany przez mieszkańców miasta, wygłasza płomienną mowę. 27 grudnia wybucha powstanie. Reżyser Paweł Pitery stara się pokazać kulisy Powstania Wielkopolskiego i jego dokładny przebieg. W roli Paderewskiego — Krzysztof Jasinski. (Pr. I, godz. 20.05).

* W niedzielę, 25 grudnia — amerykańską komedię kryminalną „Diamantowa gorączka”. Czterech włamywaczy, na zlecenie ambasadora pewnego afrykańskiego kraju, planuje skok na muzeum w Brooklynie, gdzie przechowywany jest niezwykle diament, zwany gorącym kamieniem. Reżyser Peter Yates (twórca głośnego „Bullita”) i doskonali aktorzy — m.in. Robert Redford i George Segal — gwarantują znakomitą zabawę. (Pr. I, godz. 23.35).

* W poniedziałek, 26 grudnia — głośny western „Poedynek w słońcu” Kinga Vidora. Dwaj synowie senatora rywalizują o względy półkrywi Indianki. Konflikt prowadzi do tragicznego finału. W rolach głównych: Gregory Peck i Joseph Cotten. (Pr. I, godz. 15.15).



„Meteor” CIECHANOWIEC: 22—23.12 — „Ładowanie”, bułg., od 1. 15; 24—25.12 — „Zamek „Nieskończoność”, CSRS, od 1. 18; 27—28.12 — „O rany, nie się stało!!!”, pol., od 1. 15.

„Roma” GRABOWO: 22—23.12 — „Harakiri”, jap., od 1. 18; 24—25.12 — „Dotknięcie meduzy”, ang., od 1. 18; 27—28.12 — „Rejs do Singapuru”, rum., od 1. 12.

„Relax” GRAJEWO: 25—26.12 — „Pokój z widokiem”, ang., od 1. 12; 27—28.12 — „Zamknąć za sobą drzwi”, pol., od 1. 15.

„Oaza” JEDWABNE: 24—26.12 — „Czułe słowa”, USA, od 1. 15; 28—29.12 — „Szachrajki”, NRD, od 1. 15.

„Wrzos” KOLNO: 23—24.12 — „Maskarada”, pol., od 1. 18; 25—26.12 — „Rykowisko”, pol., od 1. 15; 28—29.12 — „Nieśmiertelny”, ang., od 1. 15.

„Millenium” ŁOMŻA: 22—27.12 — „Nowy Jork, czwarta rano”, pol., od 1. 15; 28.12 — „Dziewczynka z hotelu „Excelsior”, pol.

„Saturn” STAWISKI: 22—23.12 — „Operacja mojej córki”, CSRS, od 1. 15; 24—25.12 — „Pół żartem, pół serio”, USA, od 1. 12; 27—28.12 — „Sekret Bachusa”, rum., od 1. 15.

„Wars” WYSOKIE MAZOWIEC: 23—25.12 — „Republika dzieci”, pol., od 1. 12; 27—29.12 — „Ucieczka z Alcatraz”, USA, od 1. 15.

„Kosmos” ZAMBROWO: 22—26.12 — „Kłatwa Doliny Węży”, pol., od 1. 12; 27—28.12 — „Krótkie śpięcie”, USA, od 1. 12.

ogłoszenie ekspresowe

KOMPUTER „Atari 65XE” — sprzedam. Łomża, tel. 28-24 (po 15.00). K-4700

SPRZEDAM telewizor kolorowy „VIDEOTON”, PAL-SECAM. Wiadomość: Łomża ul. 22 Lipca 1/10, tel. 69-516. K-4703

Wyrazy współczucia
Kol. ALICJI GAJOS
z powodu śmierci
OJCA
składają:
Dyrekcja i pracownicy
WSSE w Łomży. K-529

Wyrazy współczucia
Kol. BARBARZE RYBICKIEJ
z powodu śmierci
BRATA
składają:
Dyrekcja i pracownicy
WSSE w Łomży. K-529

Wyrazy szczerzego współczucia
Prezesowi Zarządu SKR
w Wiźnie
inż. ANTONIEMU SIWIKOWI
z żoną
i Główniej Księgowej
LIDII DOMURAT
z mężem
— z powodu zgonu
OJCA I TEŚCIA
składają:
pracownicy SKR w
Wiznie. K-4698

Wyrazy głębokiego żalu i
serdecznego współczucia
RODZINIE
z powodu śmierci nieodżałowanego naszego Kolegi
ZDZISŁAWA PIETRZAKA
Kierownika Rejonowej Kolumny
Transportu Sanitarnego w
Wysokim Mazowieckiem —
— składają:
dyrekcja i pracownicy
Wojewódzkiej Kolumny
Transportu Sanitarnego
w Łomży. K-528

z tygodnia na tydzień



O KONKURSIE RAZ JESZCZE

W związku z licznymi pytaniami, przypominamy główne założenia konkursu:

Na łamach „Konszachty” publikujemy co tydzień trzy rysunki opatrzone kolejnymi numerami. Głosujemy na jeden z nich przez wpisanie do zamieszczonego obok kuponu odpowiedniego numeru, nałepienie tego kuponu na kartę pocztową, opatrzenie jej własnym imieniem, nazwiskiem oraz adresem i przesłanie do nas. W cotygodniowym losowaniu nagród książkowych udział biorą wszystkie kupony, te zaś

osoby, które trafnie wytypują zwycięzcę tygodnia (a o tym decyduje ilość głosów), mają szansę na otrzymanie cennych nagród rzeczowych, o ile rysunek zostanie przez grono ekspertów uznany w grudniu 1989 rysunkiem roku.

Tak więc zasady konkursu są proste, a szansa wylosowania książki lub nawet kilku książek i otrzymania nagrody rzeczowej tym większa, im częściej i regularniej będzie się brało udział w kolej-

nych głosowaniach na „Hi-hi” tygodnia.

PODREDAKCJA

W drugiej edycji konkursu (kupon nr 2) zwyciężył rysunek nr 2 Jerzego Grandysa z „Tygodnika Demokratycznego” i on też przechodzi do drugiego etapu.

Nagrody rzeczowe wylosowali: Henryk Dłużniewski, Łomża, ul. Małachowskiego 9/16; Teresa Starzyńska, Zambrow, ul. Grunwaldzka 2A m 9.

Nagrodzonym gratulujemy, książki prześlemy pocztą.

KUPON nr 6 Tu wpisać numer wybranego rysunku!



MAREK POLAŃSKI („Szpliki”)

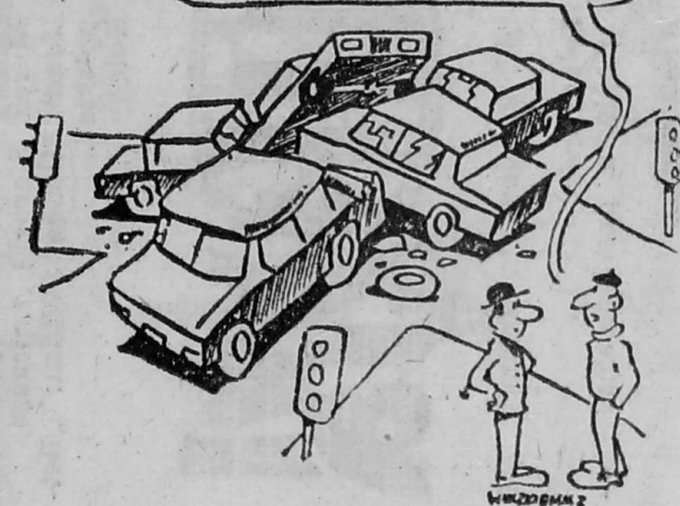
CO TYDZIEŃ POWIEŚĆ

pamiętnik biurokraty (14)

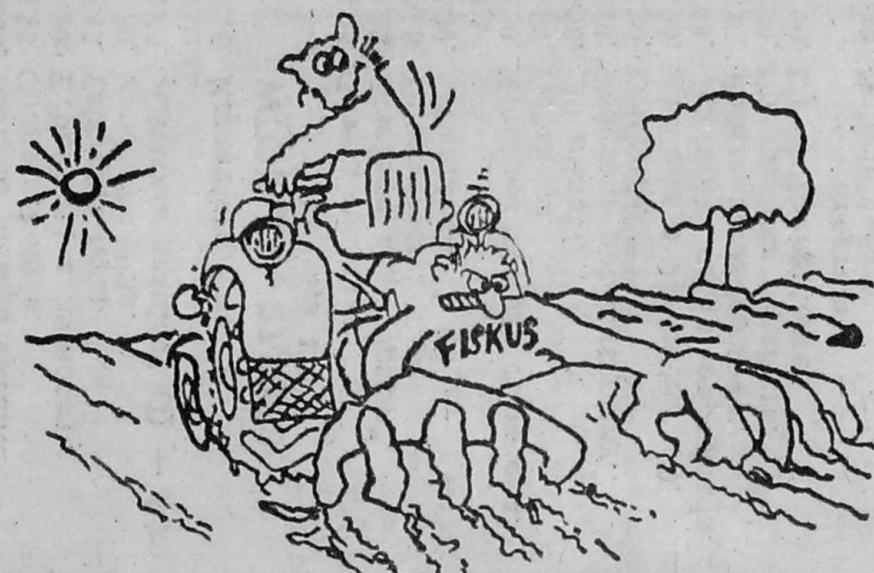
— Jedz powoli, bo się jeszcze udławisz — poradził mi petent. — A szkoda byłaby straszna. Już widzę, iż za lat jakichś parę nikt u ciebie niczego nie załatwi, nawet najprostszej i najjaśniejszej sprawy.

Co rzekłszy wziął się i oddalił. Ja zaś zostałem sam za moim biurkiem, wygodnie na krześle rozparty. Rozpierała mnie też radość ogromna, że o to pięknie czoła pracy mo-

2. PANIE TO MUSIAŁO SIĘ TAK SKOŃCZYĆ - WSZEDZIE POZAPALAŁ ZIELONE ŚWIATŁO



TOMASZ WILCZKIEWICZ („Sztandar Młodych”)



JAROSŁAW DUBACKI („Veto”)

jej stawiał i z całą pewnością na pochwałę sobie zapracowałem. Wszelako szef mój innego był, niestety, zdania.

— Zbyt mu byłś przychylny — oświadczył. — Wszystko przez dziurkę od klucza widziałem i rzec muszę, a nawet powiedzieć, że nie bardzo mi się to podobało. Z petentem należy twardziej gadać, większą mu władzę swoją okazać. No i dłużej znacznie, gdyż musi on zdobyć przekonanie, iż sprawa, z którą przyszedł do ciebie, jest nadzwyczajnej wagi, a dzięki temu trudna do rozwiązania. Czy to jasne?

— Jak najbardziej — odpowiedziałem, chyląc głowę przed autorytetem szefa mego,

tajnego ćwierćradcy kancelarii. — Następnym razem całą godzinę będę petenta maglował, zanim nie przegonię go precz na biurowe korytarze. Skieruję go też do innego pokoju, albo i do kilku na raz. Co zaś do sposobu rozmawiania, to jeszcze mądrzej będę gadał, aby nikt już kompletnie niczego pojąć nie mógł z mego przemawiania.

Mój szef popatrzył na mnie i powiedział: — Zastanawiam się właśnie, czyś głupi, czy też kawał sprytnego drania? Powiedz, bom ciekaw, tego bardzo. Tak czy owak przyszłość masz zapewnioną; być może będziesz kiedyś nawet półtajnym zastępcą ćwierćradcy, o ile wcześniej nie trafisz do kata. (Cdn.)

Po rozwiązaniu krzyżówki litery z krótkich ponumerowanych w prawym dolnym rogu, ustawione od 1 do 43, utworzą dodatkowe hasło.

POZIOMO: 1) maceznik, 7) Joachim, znany polski historyk i numizmatyk (1786—1861), 8) upiór, mara, maskara, 9) izba przeznaczona do przyrzadzania jedzenia, 10) koniec, zakończenie, 12) samochód osobowy naszych zachodnich sąsiadów, 16) duchowny wojskowy, 20) odrestaurowanie, 21) młody las, 22) asysta, orszak, 23) ostrzeżenie wodniaków, 26) kamizelka ratunkowa, 29) narodowy sport japoński, 31) rodzaj płaskiej teczki, 32) sztuczny nawóz mineralny, 33) pracownica zakładu włókienniczego, 37) ruchomy dach umieszczany nad oknami domów, 41) powłoczka, nawłeczka, 42) Polak starej daty, 43) lutowy solenizant, 44) jest rzucana ze statku, 45) cieplica.

PIONOWO: 1) twarz, 2) żubrówka, 3) afisz, 4) arkusz metalu, 5) zakaźna choroba dziecięca, 6) sprzymierzeniec, sojusznik, 10) ... do młodości, 13) pstrąg, sum, 14) duży, okazały budynek, 16) Marceli, znany polski działacz ruchu robotniczego, 16) kobyłe mleko, 17) dolna część sań, 18) mała piłka kauczukowa, 19) wolny koniec drzewca omaszowania statku, 24) duża siła, odporność, 25) pieniądze przeznaczone na zakup, 26) sknera, skapieć, 27) otwarty pojazd osobowy ciągnięty przez konie, 28) fiasko, 30) bał, 31) doniosły czyn, 34) przerażający sen, zmora, 35) fotograficzne pomieszczenie, 36) kucharz okrętowy, 37) rywalka krawata, 38) wczesna msza odprawiana w adwencie, 39) miejsce zwycięskiej bitwy wojsk polskich nad korpusem rosyjskim w 1831 roku, 39) przyrząd.

(HCL)

Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązanie (tylko hasło) w ciągu 10 dni, rozlosujemy nagrody ufundowane przez Społeczne Stowarzyszenie Prasoznawcze „Stopka”.

NAGRODY:

plecak turystyczny • dwa śpiwory • radioodbiornik turystyczny „Dana” • dwie piłki siatkowe

